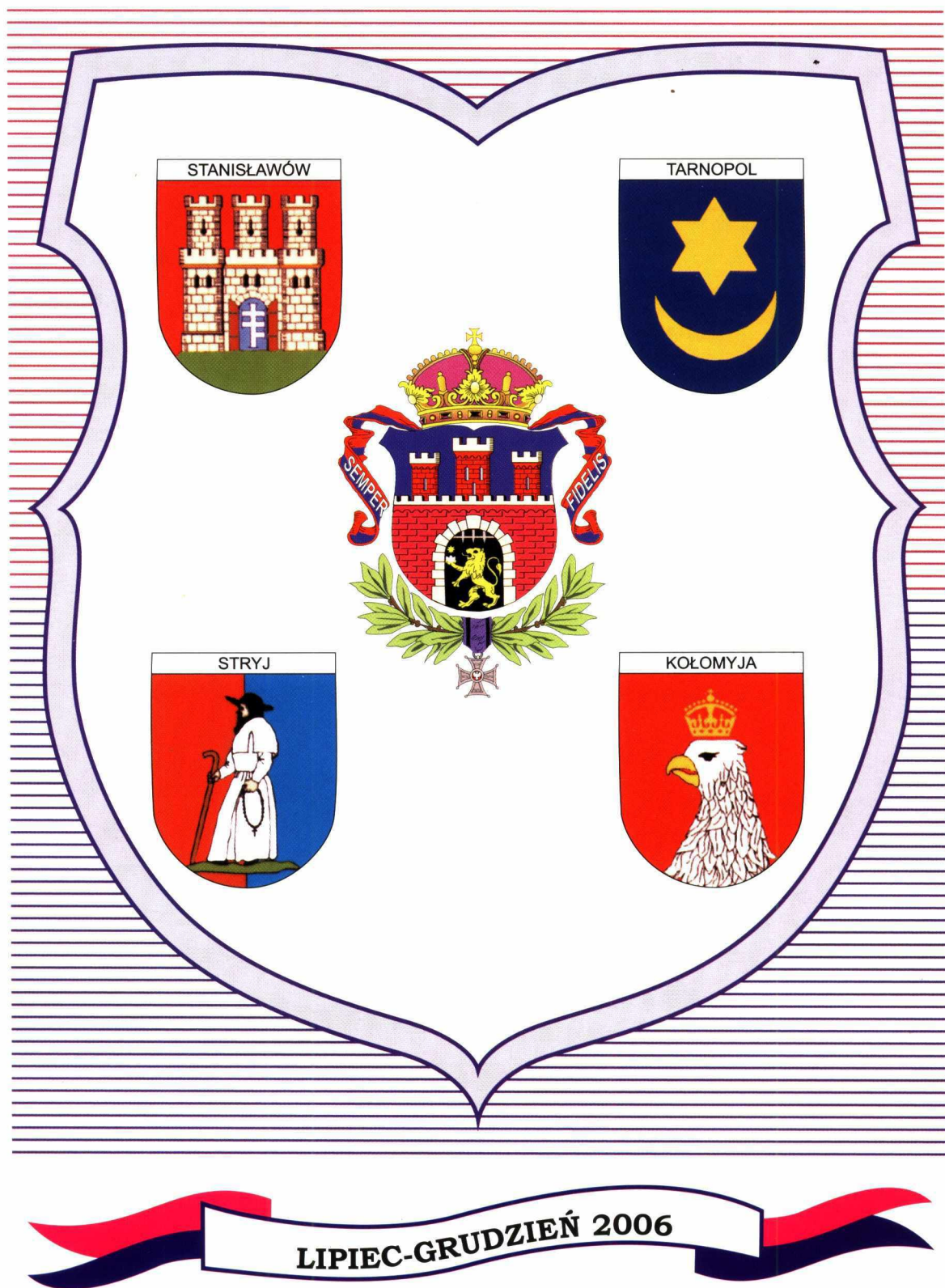




Nr 42-43

**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY**

Biuletyn Informacyjny

KWARTALNIK VII-XII 2006 r.

Nr 42-43

17 IX	Zbigniew Herbert	2
Dni Lwowa w Warszawie	Oddział Stołeczny	3
Ocalić od zapomnienia	Teresa Pakosz	
.....	i Danuta Kuziw	4
2. rocznica Akcji „Burza” we Lwowie	Ryszard Orzechowski	5
Zakończenie ekspatriacji	Alfred Janicki	6
Spotkanie w Muzeum Niepodległości	Jan Stryjski	7
Okруchy wspomnień spod Wysokiego Zamku	Józef Słotwiński	9
Lolo wariat i ślepa Mińcia	Krzysztof Korez	14
Komorowscy	Karolina Lanckorońska	15
Karolina Lanckorońska – „Szkice wspomnień”	Andrzej Mierzejewski	17
Obchody święta Niepodległości we Lwowie		18/19
„Lwów – trzy eseje”	Aleksander Szycht	20
Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie		22
Kronika		23
Stanisław Sobiński	Adam Rzęsa	24
Gen. dr Roman Abraham w 30. rocznicę odejścia	Danuta B. Łomaczewska	24
VIII Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego we Lwowie	Władysław Wilgusiewicz	28
Sp. profesor Bolesław Broś	Koledzy	32
Witold Aleksander Reiss		33
Odeszli		35
Nasze lektury		36

Dalszy ciąg opowieści o ppłk. Al. Zagórskiej ukażą się w następnych numerach Biuletynu.



17 IX

ZBIGNIEW HERBERT

Józefowi Czapskiemu

*Moja bezbronna Ojczyzna przyjmie cię najeźdźco
a droga którą Jaś i Małgosia dreptali do szkoły
nie rozstąpi się w przepaść*

*Rzeki nazbyt leniwe nieskore do potopów
rycerze śpiący w górach będą spali dalej
więc łatwo wejdiesz nieproszony gościu*

*Ale synowie ziemi nocą się gromadzą
śmieszni karbonariusze spiskowcy wolności
będą czyścili swoje muzealne bronie
przysięgali na ptaka i na dwa kolory*

*A potem tak jak zawsze – luny i wybuchy
malowani chłopcy bezsenni dowódcy
plecaki pełne kłęski rude pola chwały
krzepiąca wiedza że jesteśmy – sami*

*Moja bezbronna Ojczyzna przyjmie cię najeźdźco
i da ci sążeń ziemi pod wierzbę – i spokój
by ci co po nas przyjdą uczyli się znowu
najtrudniejszego kunsztu – odpuszczania win.*

(„Raport z oblężonego miasta”
Paryż 1984)



Zdrowych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz
wszelkiej pomysłności
w nadchodzącym Nowym Roku
wszystkim Kresowiakom
życzy
Oddział Stołeczny
TMŁLW

Dni Lwowa w Warszawie

Zgodnie z tradycją, jak w latach ubiegłych, Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zorganizował w listopadzie 2006 r. obchody Dni Lwowa.

Uroczystości rozpoczęły się koncertem w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II (Galeria Porczyńskich) pod honorowym patronatem Burmistrza Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy Artura Grzegorza Brodowskiego.

Licznie zebranych gości powitał prezes Oddziału Stołecznego TMLiKPW Ryszard Orzechowski. Szczególnie serdecznie powitał Andrzeja Przewoźnika – Sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz zaproszonych gości z Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi ze Lwowa i grono pedagogiczne klas polskich z Borysławia.

Powitał też Zbigniewa Grolla – byłego prezesa TML, a także Wandę Szolginię, żonę autora wielu książek o tematyce lwowskiej niezapomnianego arcyłwówianina Witolda Szoligini.

Koncert reżyserował i prowadził Leon Łochowski. Wykonalcami byli aktorzy teatrów scen warszawskich recytujący teksty o tematyce lwowskiej i kresowej.

Pieśni patriotyczne śpiewał chór męski Warszawskiego Towarzystwa Śpiewaczego „Harfa”.

Pan Antoni Suchorolski z klubu „Podole” zachwycił publiczność śpiewem i grą na cymbałach. Stare, znane, bliskie sercu piosenki i melodie zostały przyjęte z wielkim aplauzem.

Zespół harcerski III Drużyny ZHP z Hufca Legionowo pod przewodnictwem druchów małżeństwa Jankowskich wykonał piosenki harcerskie i lwowskie oraz recytował wiersze.

Publiczność ze wzruszeniem przyłączyła się do śpiewu, tworząc harmonijną całość.

W niedzielę 19 listopada o godzinie 12 rozpoczęły się uroczystości przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

Apel Poległych odczytał wiceprezes Oddziału Stołecznego Stanisław Leszczyński. Składaniu wieńców towarzyszyły:



Od lewej stoją: Ryszard Orzechowski – Prezes Oddziału Warszawskiego TMLiKPW, Zbigniew Umański – członek Zarządu Głównego TMLiKPW, Stanisław Leszczyński – wiceprezes Oddziału Warszawskiego TMLiKPW



Poczty sztandarowe kombatanów, harcerzy oraz delegacje szkół noszących imię „Orląt Lwowskich”

Kompania Honorowa Wojska Polskiego, poczty sztandarowe kombatanów, harcerzy oraz delegacje młodzieży szkół noszących imię „Orląt Lwowskich”.

Wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza składane były przez delegacje: w imieniu Zarządu Głównego TMLiKPW wieniec złożyli Zbigniew Umański członek zarządu głównego TMLiKPW oraz Ryszard Orzechowski członek Zarządu Głównego prezes zarządu Oddziału Stołecznego TMLiKPW – delegacja Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

W imieniu Oddziału Stołecznego TMLiKPW wieniec składali członkowie Zarządu Stołecznego Danuta Szydłowska, Joanna Bajtinger, Zbigniew Chmielowski i Mieczysław Szponer. Wiązanki kwiatów złożyły delegacje ze Lwowa. Prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami wojskowymi we Lwowie – Jan Franczuk oraz wychowawcy polskich klas z Borysławia.

Kwiaty złożyli dyrektor Halina Ostrowska wraz z uczniami 27 Gimnazjum im. Orląt Lwowskich przy ul. Generała Abrahama oraz dyrektor Zdzisław Bigos z XVI Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych im. Orląt Lwowskich przy ul. Górnośląskiej 31.



Apel Poległych czyta wiceprezes Oddziału Stołecznego TMLiKPW Stanisław Leszczyński



Wieniec składają Zbigniew Umański – członek Zarządu Gł. TMLiKPW i Ryszard Orzechowski – prezes Oddziału Stołecznego TMLiKPW

Lwowiacy składali wpisy do książki pamiątkowej. Przebieg ceremonii odbywał się wśród licznie zgromadzonych mieszkańców Warszawy. Tego samego dnia o godzinie 13 odprawiona została msza św. w intencji poległych w obronie Lwowa w bazylice św. Krzyża z udziałem chóru Szkoły Muzycznej im. Oskara Kolberga. Dyrygował prof. Marian Jastrzębski. Homilię wygłosił ks. Rafał Sentkowski.

W poniedziałek 20 listopada o godz. 17 w Muzeum Niepodległości odbyła się prezentacja specjalnego numeru „*Niepodległość i Pamięć*” poświęconego historii i kulturze Lwowa oraz projekcja filmu Aliny Czerniakowskiej „*Semper Fidelis – moje serce zostało we Lwowie*”.

Zaproszeni goście omawiali dotychczasową działalność i osiągnięcia Towarzystwa Miłośników Lwowa na swoim terenie. W następnych dniach odbywały się imprezy w szkołach: Liceum Ogólnokształcącym dla Dorosłych im. Orłąt Lwowskich przy ul. Górnośląskiej 31 i Gimnazjum nr 27 im. Orłąt Lwowskich przy ul. Generała Abrahama 10.

Imprezy odbyły się z ogromnym zaangażowaniem młodzieży i nauczycieli. Znakomite pomysły artystyczne, gdzie słowo odgrywa szczególną rolę. Pamięć o Lwowie pozostanie w przyszłych pokoleniach. W kościele p.w. Matki Boskiej Częstochowskiej przy ul. Zagórnej 5, odbyła się msza św. w intencji Orłąt Lwowskich grona nauczycielskiego i śp. kapelana kresowiaków ks. Janusza Popławskiego.

Miłość do Lwowa i Kresów pozostanie na zawsze w naszych sercach.

TMLiKPW
Oddział Stołeczny
Foto Stanisław Parille

Ocalić od zapomnienia

TERESA PAKOSZ, DANUTA KUZIW

To akcja trwająca już trzeci rok we Lwowie, zapoczątkowana przez Polską Redakcję Społeczną „Radio LWÓW”. Akcja mająca na celu przypomnienie i utrwalenie w ludzkiej pamięci postaci słynnych Lwowian rozpoczęła się od audycji radiowych w Dniu Świąt Zmarłych. Inicjatorką akcji jest redaktor radia „Lwów” Beata Kost.

Według Sławomira Niciei, Łyczaków mieści 20 tysięcy nazwisk, które są umieszczone w encyklopediach i monografiach.

Wspólnie z Polskim Towarzystwem nad Grobami Wojskowymi radio Lwów zakupiło znicze, które sprzedawano pod kościołami i w parafiach Lwowskich aby zapłonęły na zapomnianych i opuszczonych grobach.

W tym 2006 roku dzięki Konsulowi R.P. we Lwowie akcja przybrała szeroki zasięg. Zaapelowano do mieszkańców województwa podkarpackiego o ofiarowanie zniczy na cmentarz Łyczakowski i cmentarz Obrońców Lwowa. Rodacy zebrali ponad 20 tys. zniczy, były to znicze bardzo różne. Większe i mniejsze, wytworne i skromne, eleganckie i okazałe. Znicze do Lwowa dostarczył Konsulat R.P. Było to wiele rejsów.

Z początku składowano znicze w Katedrze, później 1 listopada rozwożono je bezpośrednio na inne cmentarze. Konsulat zaangażował do akcji uczniów szkół polskich, studentów stypendystów „Semper Polonia”, przewodników harcerzy,

dziennikarzy oraz innych chętnych do pomocy mieszkańcom miasta.

Również Radio „Lwów” wyemitowało już trzecią z kolei audycję „Ocalić od zapomnienia” upamiętniającą ludzi Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Po mszy św. na „Orłętach” celebrowanej przez Jego Eminencję Kardynała Mariana Jaworskiego, znicze roznoszono na groby niezależnie od wyznania i narodowości zmarłych. Roznoszący znicze spotykali się z zaskoczeniem i zdumiewającą reakcją ludzi nawiedzających cmentarz. Nie posiadali się oni ze zdziwienia, że Polacy są na tyle wspaniałomyślni i zapalają znicze nie tylko na polskich grobach.

Gdy zapadł wieczorny zmierzch, Łyczaków i cmentarz Obrońców Lwowa przybrały odświętny wygląd. Łuna rzęsiście oświetlonych grobów zapłonęła nad wzgórzem cmentarnym. Światła zniczy grały kolorami tęczy. Oświetlone były nie tylko główne aleje, ale najdalsze zakątki nekropolii. Od czasów powojennych cmentarz nie był tak wspaniale iluminowany.

Łyczaków jest zabytkowym cmentarzem o powierzchni 42 ha, mieści ponad 300 tys. grobów i położony jest bardzo malowniczo na falujących zieleni wzgórzach.

88 rocznicę niepodległości R.P. społeczność we Lwowie uczciła uroczystą akademią w Operze Lwowskiej.

Na uroczystość przybyli zaproszeni goście z Polski, przedstawiciele administracji Lwowa i województwa oraz mer miasta pan Andrzej Sadowy.

Odnaczeniami państwowymi R.P. nagrodzono 12 osób za wybitne zasługi w krzewieniu polskiej kultury i oświaty.

Rzęsiste brawa na stojąco przez 5 minut otrzymały panie Jadwiga i Irena Zappe za wychowanie wielu pokoleń Polaków w duchu polskości, wiary i patriotyzmu.

Występy zespołu Uniwersytetu Jagiellońskiego „Słowianki” zyskały aplauz publiczności.

W listopadzie Polacy we Lwowie uroczystie odznaczyli dzieci niepodległości Polski mszą świętą w kaplicy „Orląt”. Każdy grób Obrońcy Lwowa był udekorowany biało-czerwo-

nym proporczykiem, ofiarowanym przez Konsula Generalnego R.P. Ambasadora Pana Wiesława Osuchowskiego.

Na cmentarzu spoczywa 2859 Orląt. Przy grobie pięciu Nieznanych Żołnierzy z Parsenkówki przemawiali: Wicemarszałek R.P. Senator Marek Ziółkowski oraz Ambasador Wiesław Osuchowski, którzy podkreślali waleczność o słuszną sprawę dzieci lwowskich.

Następnie przedstawiciele polskich organizacji i szkół oraz delegacje z terenu złożyli wieńce i wiązanki kwiatów w hołdzie poległym za ojczyznę.

Miasto zawsze wierne pamięta o swoich dzielnych bohaterach.

62. rocznica Akcji „Burza” we Lwowie

FRANCISZEK MAURER, RYSZARD ORZECHOWSKI



Rys. Franciszek Maurer

23 lipca 1944 r. ppor. Stanisław Datka pseudonim „Rybak” otrzymał rozkaz opanowania Rynku i zawieszenia flag alianckich na wieży Lwowskiego Ratusza. Dokonał tego pluton pchor. Stanisława Ropuszyńskiego – redaktora tajnego pisma „Na Straży Grodów Czerwieńskich”.

Żołnierzami tego plutonu byli między innymi współredaktor i autor szaty graficznej tego pisma Franciszek Maurer pseudonim „Zyndram” i kolporterzy tego pisma Franciszek Orzechowski pseudonim „Oksza” i „Grzesio” oraz Ryszard Orzechowski pseudonim „Jan”.

Flagi o rozmiarach około 6 m długości każda zostały zawieszane na rozkaz dowódcy plutonu Stanisława Ropuszyńskiego przez Franciszka Maurera ps. „Zyndram” i Ryszarda Orzechowskiego ps. „Jan”.

Tak opisał to historyczne wydarzenie w swoich wspomnieniach Franciszek Maurer:

„My, żołnierze AK byliśmy pierwsi, którzy zajęli Ratusz i dostali się do wnętrza przez wybitą dolny filung bramy wejściowej.

Rozwiesiliśmy na Ratuszu z czterech stron flagi czterech aliantów: Polski, Stanów Zjednoczonych, Anglii i Związku Radzieckiego. Od strony Wysokiego Zatoku umieściliśmy flagę ZSRR, co rozwścieczyło snajperów ukraińskich będących na służbie niemieckiej, którzy coraz silniej nas ostrzeliwali.

Od frontu zawisła flaga Polska, od wschodu flaga Stanów Zjednoczonych, a od zachodu flaga Anglii.

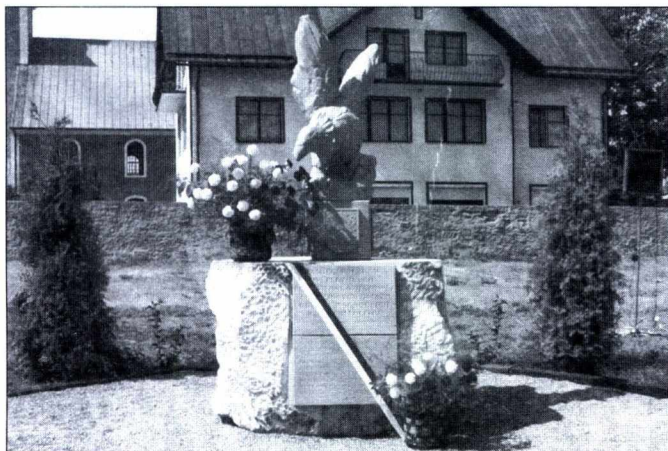
Flagi zostały zamontowane do żelaznej bariery i luźno zwiślały ku dołowi, powiewając na wietrze”.

Ten dzień będę pamiętał do końca życia.

Przed Ratuszem zgromadziła się ludność, która oklaskami wyrażała swoją radość, mówiąc „Lwów jest na zawsze Polski”.

Zakończenie ekspatriacji

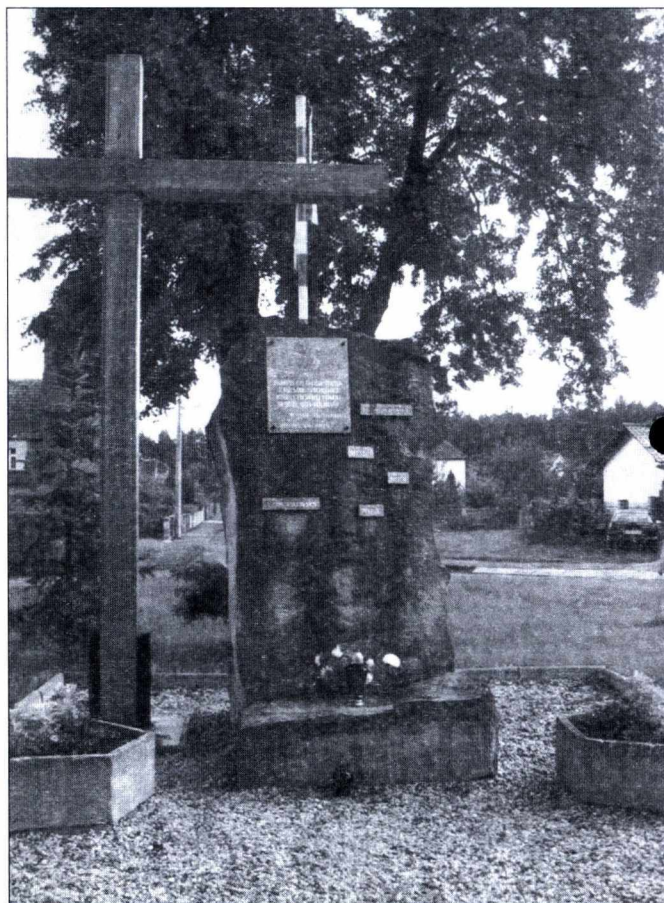
ALFRED JANICKI



Pomnik ekspatriowanych Polaków w Czerwonej Wodzie

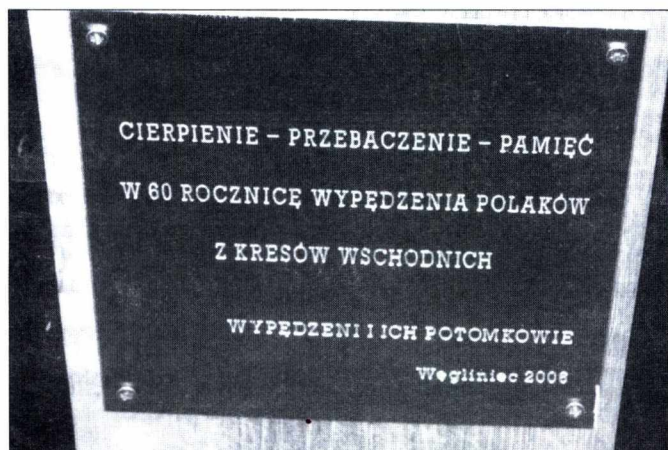
Dla podkreślenia tragedii Polaków, którzy musieli opuścić swój dom rodzinny na Kresach Wschodnich II RP w 60 rocznicę zakończenia akcji ekspatriacji w Węglińcu przedstawialiśmy wystawę pt. „Golgota Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich”. Pan Szczepan Siekierka przy okazji tej wystawy wygłosił prelekcję o zbrodniczych działaniach OUN-UPA. Przez dwa tygodnie mieszkańcy Miasta i Gminy Węglińiec zwiedzali wystawę. Cieszy szczególnie udział uczniów gimnazjum z Ruszowa i Węglińca w zwiedzaniu wystawy. To było w lutym br.

23 lipca w Czerwonej Wodzie odsłanialiśmy pomnik upamiętniający martyrologię i przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich. Na podstawie pomnika jest tablica z nazwami miejscowości kresowych, z których przybyli do Czerwonej Wody okoliczni mieszkańcy. U góry niewielki cokół z herbami Lwowa, Tarnopola i Stanisławowa. Nad nimi orzeł zrywający się do lotu, starający się utrzymać całość w swych szponach. Do pomnika dochodzi się po podkładach kolejowych. Uroczystości rozpoczęły się mszą św., którą celebrowali ks. Prałat St. Zając, proboszcz parafii w Czerwonej Wodzie ks. M. Panońko i ojciec Jan Szpyt, który wygłosił przepiękną homilię podkreślającą wiarę kresowian, ich pa-



Krzyż 60-lecia ekspatriacji i obelisk kresowy na skwerze Podolskim w Węglińcu

triotyzm i umiłowanie rodziny. Oprawę muzyczną mszy św. i całej uroczystości dała orkiestra KWB „Turów” przeprowadzona przez pana Bzowskiego. Odświętności i powagi dała kompania honorowa WP z Żagania. Przy pomniku burmistrz Gminy i Miasta Węglińiec Andrzej Kutrowski podziękował



Tablica na krzyżu 60-lecia ekspatriacji



Składanie kwiatów przy poświęconym krzyżu

wszystkim, którzy swą pracą przyczynili się do powstania pomnika. Alfred Janicki przedstawił uwarunkowania historyczne ekspatriacji i te cele upamiętniania tych ciężkich dni. Podolanie wzruszyli zebranych pieśniami „Pożegnanie z Podolem” i „Pieśnią tułacza”. W uroczystości brali udział pan Szczepan Siekierka – prezes SUOUN-UPA oraz Tadeusz Samborski – prezes Stowarzyszenia „Krajobrazy”, oraz pan Bolesław Adamczyk z ZG TMLiKPW. Uczestniczyła też delegacja Kresowian z Żar z panem Józefem Tarniowym. Po odsłonięciu pomnika uczestnicy uroczystości udali się do miejscowego Domu Kultury, gdzie w wielkim skupieniu obejrzeni wystawę „Golgota Polaków na Kresach Wschodnich”.

Pomnik został wykonany z piaskowca z okolic Czartkowa przez rzeźbiarza Andrzeja Nastiuka z Borszczowa. Fundusze na ten cel przekazała Rada Gminy i Miasta w Węglińcu.

27 sierpnia o godz. 18 w Kościele Parafialnym w Węglińcu odprawiona została uroczysta msza św. w intencji ekspatriowanych Polaków. Mszę św. odprawiali ks. dziekan Ryszard Wołowski z księdzem prałatem E. Franczakiem. Homilię wygłosił ksiądz dziekan R. Wołowski, rozwijając pięknie

trzy słowa, które były mottem węglińskich uroczystości CIERPIENIE, PRZEBACZENIE, PAMIĘĆ. Po mszy św. przeszli w procesji na Skwer Podolski, gdzie ks. prałat E. Franczak dokonał poświęcenia krzyża upamiętniającego 60. rocznicę ekspatriacji. Do uczestników uroczystości przemówił Alfred Janicki. W wystąpieniu swoim podkreślił szczególnie mocno trzecie słowo umieszczone na krzyżu: PAMIĘĆ. Zaapelował do wszystkich o pielęgnowanie wśród młodzieży pamięci rodzinnej, regionalnej, państwowej. Delegacje TMLiKPW, węglińskie bajbusy oraz wielu uczestników uroczystości złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze pamięci. Bezinteresowny, olbrzymi wkład w wykonaniu krzyża dali nadleśniczy Nadleśnictwa Węglińca pan W. Piechota, leśniczy M. Młodziński. Tutaj również byliśmy wspierani przez Radę Miasta i Burmistrza Węglińca A. Kutrowskiego.

Krzyż i tablicę wykonano wg projektu Alfreda Janickiego. W świetle powyższych informacji uważam, że władze samorządowe naszej jednostki administracyjnej mogą być wzorem dla innych większych i bogatszych jednostek. Samorządowcy pamiętają skąd ich ród.

Spotkanie w Muzeum Niepodległości

JAN STRYJSKI

W dniu 20 listopada 2006 r. z okazji Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Muzeum Niepodległości w Warszawie odbył się uroczysty wieczór.

Otwierając spotkanie dyrektor Muzeum Niepodległości dr Andrzej Stawarz, podkreślił, iż zbiega się ono z wydaniem specjalnego numeru czasopisma „Niepodległość i Pamięć” w całości poświęconego historii i kulturze Lwowa. Celem tej publikacji jest m.in. uhonorowanie trzech ważnych rocznic:

- 750-lecia pierwszej źródłowej wzmianki o Lwowie,
- 650-lecia lokacji miasta,
- 350-lecia Ślubów Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej.

Lwowski numer „Niepodległości i Pamięci” to pokaźny, liczący ponad 400 stron druku, bogato ilustrowany tom, bardzo różnorodny treściowo. Znajdziemy tam szereg artykułów o dziejach i szeroko rozumianej kulturze Miasta nad Pełtwią. Oto ich tytuły: „Wartości europejskie w kulturze Lwowa” Stanisława Jedynaka, „Ex oriente lux. Kultura i nauka we Lwowie 1772-1939. Szkic” Aleksandry Garlickiej, „Semper Fidelis. Dzieje legendy” Władysława A. Serczyka, „Szkic do dziejów szkolnictwa wyższego we Lwowie” Adama Redzika, „Lwów w malarstwie i grafice od XVII wieku do roku 1939” Piotra Łukasiewicza, „Lwów w poezji polskiej XIX i XX wieku” Mieczysława Inglota, „Muzea lwowskie wczoraj i dziś” Macieja Matwijowa oraz „Lwów na medalach i odznakach” Barbary Kozarskiej-Orzeszek.

Dwa artykuły poświęcone zostały cmentarzom lwowskim: Łyczakowskiemu (autorstwa Tadeusza Rudkowskiego) i Orląt Lwowskich (pióra Stanisława Sławomira Niciejki).

Michał Klimecki w swym referacie podejmuje temat walk w obronie Lwowa w latach 1918-1920 i 1939.

Magdalena Bajer pisze o ludziach Lwowa – sławnych uczonych i ich rodzinach a także o wieloletniej przyjaźni autorki z lwowską nianią – z pochodzenia Rusinką.

W odrębnych działach zamieszczono fragmenty wspomnień lwowskiego lekarza Henryka Mierzeckiego oraz pamiętnik Władysława Zycha, uczestnika walk o Lwów w latach 1918-1920 i działacza konspiracji lwowskiej w czasie II wojny światowej.

Helena Wiórkiewicz pisze o Kolekcji Leopolis Muzeum Niepodległości istniejącej od roku 1992.

W specjalnym numerze „Niepodległości i Pamięci” znajdziemy też wzruszające przemówienie Jerzego Janickiego wygłoszone w dniu 10 marca 2006 r. na Uniwersytecie Opolskim z okazji przyznania mu doktoratu *honoris causa*.

Omawiany tu periodyk zamykają trzy opracowania poświęcone dotychczasowej działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – zarówno Zarządu Głównego we Wrocławiu jak i Oddziału Stołecznego oraz Krakowskiego.

Przejdźmy teraz do zwięzłej relacji z przebiegu spotkania w Muzeum Niepodległości.

Aktorka Jolanta Fialkowska odczytała obszernie fragmenty eseju prof. Mieczysława Inglota pt. „Lwów w poezji polskiej XIX i XX wieku” (zamieszczonego w numerze specjalnym „Niepodległości i Pamięci”).

Następnym punktem programu była dyskusja na temat roli Lwowa w dziejach Polski i Europy. A oto wybrane głosy w tej debacie:

Prof. Stanisław Jedynek wysunął postulat stworzenia w przyszłości słownika kultury Lwowa, który byłby podstawowym kompendium wiedzy na ten temat.

Prof. Stanisław Sławomir Nicieja podzielił się z zebranymi osobistą refleksją o historii swej fascynacji Lwowem. Po opublikowaniu monografii o Cmentarzu Łyczakowskim i Orląt prof. Nicieja powrócił ostatnio do tematyki lwowskiej i kresowej, wydając album pt. „Zamki kresowe”. Przygotowuje też nowe, uzupełnione wydanie książki o Cmentarzu Obrońców Lwowa. Prof. Nicieja podzielił się z zebranymi ciekawą informacją: otóż na Uniwersytecie Opolskim, którego jest rektorem, działa grupa młodych historyków specjalizujących się w badaniach nad dziejami Lwowa i Kresów Wschodnich. Bardzo to krzepiąca wiadomość.

Magdalena Bajer opowiedziała o swej dalszej pracy nad cyklem gawęd o rodach lwowskich. Ukazują się one od pewnego czasu również w przekładzie na język rosyjski w czasopiśmie „Nowaja Polska”.

Prof. Stanisław Rudkowski poinformował o prowadzonych obecnie pracach nad inwentaryzacją Cmentarza Janowskiego. Publikacja na ten temat ukaże się w roku 2007.

Zabierając głos w dyskusji, **Aleksandra Garlicka** zwróciła uwagę na pewne negatywne zjawiska społeczne, które miały miejsce we Lwowie w dwudziestolecie międzywojennym. Wspomniała o konfliktach polsko-ukraińskich, o tłumionych przez policję rozruchach robotniczych i o ekscesach antysemickich inspirowanych przez pewne środowiska związane m.in. z endecją.

Przeciwko tej wypowiedzi ostro zaprotestował prezes Oddziału Stołecznego TMLiKPW **Ryszard Orzechowski**, stwierdzając, iż wypowiedź Aleksandry Garlickiej była tendencyjna, nieobiektywna i nie na temat. Broniąc polityki II Rzeczypospolitej w stosunku do mniejszości narodowych i konfliktów społecznych prezes Orzechowski wskazał na liczne przykłady działalności antypolskiej i antypaństwowej przede wszystkim ze strony nacjonalistycznie nastawionych środowisk ukraińskich, które w swej walce z władzami polskimi często nie cofały się nawet przed popełnianiem morderstw. Jest zrozumiałe, że w tej sytuacji władze II RP musiały bronić interesów państwa polskiego, uciekając się do retorsji.

Wystąpienie Ryszarda Orzechowskiego zebrani przyjęli aplauzem.

Prezes Ryszard Orzechowski podzielił się z zebranymi swymi refleksjami o sytuacji Polaków zamieszkałych we Lwowie. Wskazał na szereg negatywnych zjawisk jak np. stopniowe wprowadzanie języka ukraińskiego w nauczaniu niektórych przedmiotów w szkołach polskich. Przyczyną tego stanu rzeczy jest m.in. niewystarczająca ilość nauczycieli – Polaków. Również na krytykę zasługuje postawa niektórych księży, promujących język ukraiński w kościołach służących Polakom.

Redaktor naczelny „Rocznika Lwowskiego” Janusz Wasylkowski wskazał na rażące błędy i przekłamania pojawiające się w szeregu współczesnych publikacjach podejmujących tematykę lwowską i kresową. Koronnym przykładem tego stanu rzeczy jest wydana ostatnio „Encyklopedia kresów wschodnich”. Na skutek ignorancji autorów haseł w książce tej roi się od błędów. Starania red. Wasylkowskiego u wydawcy tej encyklopedii, by została ona wznowiona w wersji poprawionej, spełzły na niczym.

Andrzej Chlipalski, redaktor krakowskiego kwartalnika „Cracovia – Leopoldis” podał kilka innych przykładów rażących błędów w ukazujących się aktualnie encyklopediach powszechnych, dotyczących np. miast kresowych, takich jak Buczacz czy Brzeżany.

Obaj redaktorzy: **Janusz Wasylkowski** i **Andrzej Chlipalski** zabrali też głos w sprawie konieczności powołania do życia Instytutu Historii i Kultury Kresów Wschodnich. Problem ten jest na razie w fazie wstępnych projektów, które powstały w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu.

Prof. Ryszard Brykowski opowiedział o aktualnych pracach konserwatorskich we Lwowie i na Kresach, zmierzających do ratowania i zachowania istniejących tam śladów polskości (wystrój kościołów, tablice pamiątkowe, cmentarze).

W wieczorze uczestniczyli też goście ze Lwowa. Aktor Polskiego Teatru Ludowego i członek Zarządu Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Janusz Tysson poinformował o stosunku władz ukraińskich do odnajdywanych we Lwowie pamiątek polskich. Zaszła tu pozytywna ewolucja: ślady polskości nie są już niszczone – przykładem może tu być odnaleziona w roku 2002 tablica ku czci Franciszka Smółki, przy placu jego imienia, która została zachowana.

Teresa Pakosz – prezes Polskiego Towarzystwa Radiowego udzieliła informacji o polskich audycjach radiowych nadawanych we Lwowie i zaapelowała o przysyłanie z Polski materiałów do wykorzystania na tamtejszej antenie.

Na zakończenie spotkania wyświetlone zostały filmy Aliiny Czerniakowskiej „Semper Fidelis” i „Moje serce zostało we Lwowie”.



Okruchy wspomnień spod Wysokiego Zamku*

JÓZEF SŁOTWIŃSKI

Przekazując do druku fragmenty lwowskich wspomnień Józefa Slotwińskiego (1908-2005), chciałbym na wstępie podzielić się z czytelnikami kilkoma informacjami.

Autor tego tekstu był moim Wujem – poświęciłem mu wspomnienie pośmiertne wydrukowane w numerze 38 naszego Biuletynu.

Józef Slotwiński przeżył 97 lat. Pisanie wspomnień ze swego długiego i barwnego życia rozpoczął w sędziwym wieku, jako ponad dziewięćdziesięciolatek. Nie zdołał ich ukończyć. Za jego wiedzą i zgodą podjąłem się opracowania redakcyjnego tych fragmentów, które dotyczyły czasów lwowskiej młodości Autora. Pozwalam sobie przedstawić je czytelnikom.

Andrzej Mierzejewski

Ponieważ kończę za kilka tygodni dziewięćdziesiąt pięć lat – chyba należałoby liczyć na spuszczenie kurtyny, przeto należałoby nareszcie po raz ostatni usiąść do starej maszyny i jakiś tam hołd oddać ceniom przeszłości. Oczywiście, mówiąc o młodości we Lwowie nie mogę myśleć o innym rejonie jak moja szkoła, moja ulica, nasza orkiestra studencka nazwana przez jednego z moich kumpli Tadzia Majchrowicza, syna inspektora szkół średnich, „Towarzystwem darcia pierza w domu ubogich”. Zagrałem tam po raz pierwszy w życiu... na klarnecie.

Był to pomysł mojej przewspaniałej Matki, Marii Slotwińskiej, uczennicy ucznia Karola Mikulego, wspaniałego korepetytora i ucznia – Boże daruj – niejakiego Fryderyka Chopina... Moja cudna Matka była córką Kazimierza Kamińskiego, powstańca styczniowego, któremu car wlepił karę śmierci, zamienioną ostatecznie na... trzysta nahańek. Po wykonaniu tej kary mój dziadek ponoć nawet wstał o własnych siłach, otoczony gromem dzieci: syna i czterech córek. Otóż najstarsza z córek to była moja Matka, która z kolei urodziła córek sześć i dwóch synów. Najmłodszy byłem ja, którego postanowiła wychować na „artystę” i stąd ten klarnet w orkiestrze Tadzia... Dodam jednak wiadomość mało znaną w rodzinnej parafii, że ten mój słynny klarnet, który straszył kolonię profesorską całej ulicy Długosza, był mi dany własnoręcznie w gabinecie dyrektorskim samego Mieczysława Sołtysa, wielkiego kompozytora i autora m.in. oratorium pt. „Śluby Jana Kazimierza”. Pamiętam, bo takich chwil się nie zapomina, jak starszek wręczył mi instrument owinięty w zielone płótno i rzekł: „Będzie cię prowadził oboista z opery!” Z klarnetu jednak nic nie wyszło, bo i mojej Matce nie o niego chodziło, chociażby tylko ze względu na Pana Fryderyka. Wobec tego Matka postarała się o fortepian Bernsteina, na którym grała znakomicie mazurki Mistrza, a ja uczyłem się na morderczych „palcówkach” pana Czernego. I na tym skończył się „artysta”. Zresztą zdolności pedagogiczne Matki nie były małe a wdech artystyczny doskonały i gdyby nie kilka wojen europejskich w moim życiu – może by i z tego sieroty i co było...

Chodziłem więc do lwowskiego Konserwatorium prowadzonego przez wielkiego Mieczysława Sołtysa a też i przez jego syna Adama, a na lekcje fortepianu – choć tylko raz w ty-

godniu – uczęszczałem do wybitnych pedagogów jak np. pani Elektorowiczowej czy – o ile nazwiska nie przekręcą – pani Silberowej.

Bywałem też na koncertach znakomitego pianisty, nauczyciela wielu wybitnych muzyków, Aleksandra Michałowskiego, który występował w sali Kasyna i był wspaniałym szopenistą. Prowadziła mnie Matka do gmachu Konserwatorium na Chorążczyźnie, gdzie był na kilku koncertach, czasem z siostrą śpiewaczką, sam Karol Szymanowski. Czyli gdyby... itd. to byłbym może wyszedł poza niezły realizm jako reżyser teatrów dramatycznych. Ale zostawmy to w ciszy dziejów. Tymczasem – odczuwam, że po tylu latach osobistego milczenia i próbach obserwacji tego co mnie otacza – zbytnio nabrałem „rozpędu” i spotkawszy się „sam ze sobą” chcę naraz wyrzucić za wiele obserwacji i przemyśleń nad tymi ostatnimi moimi latami przebytymi – chcąc i nie chcąc – na tym świecie. Zacząłem jednak od pewnych propozycji i postanawiam być grzeczny. Tym bardziej, że bałaganiarskie atakowanie wielu tematów przy niemożności ich konfrontowania z ży-



Józef Slotwiński w latach trzydziestych we Lwowie

* Tekst opracował Andrzej Mierzejewski, siostrzeniec Autora.

ciem codziennym jest dla ponad dziewięćdziesięciolatka nie-możliwe. Tu trzeba siedzieć z piórem w kacie, tylko spokojnie coś powspominać, co tylko można jako tako uczciwie i bez dramatyzmu. No bo przecież nie trzeba nikogo przekonywać, że życie nie jest dramatem albo i bardzo nieciekawą komedią. Dla wszystkich i nawet tych najbiedniejszych i tzw. najszcześniejszych. Wszystkich.

Czyli bądźmy grzeczni i zaczniemy może nie tyle od szkoły powszechnej przy ulicy św. Zofii, u wejścia niemal do cudownego Parku Stryjskiego, gdzie „uczęszczałem” po śmierci mego Ojca, też Józefa Słotwińskiego i to do klasy IV przedgimnazjalnej.

Matka Maria Słotwińska została nagle wdową po emerytowanym dyrektorem c.k. gimnazjum w Jaśle i to wdową z czworgiem niezaopatrzonych prawie sierot: dwójką chłopców – Staszkiem, dwudziestoletnim studentem Politechniki i dziesięcioletnim „Józiczkiem” oraz córkami – czternastoletnią Wisią i dwudziestoletnią Janką – maturzystką. Matka wy-starała się o mieszkanie przy ulicy św. Zofii i wraz z będącymi na jej utrzymaniu dziećmi musiała jakimś cudem brnąć samotnie dalej, w oparciu jedynie o emeryturę i ewentualne wsparcie dwu już zamężnych starszych siostr – Kazi Prokopkowej i Marii (Mumy) Adamskiej oraz brata Matki, wuja Romana Kamińskiego, dzierżawcy dóbr u jakiegoś hrabiny, któremu różnie się powodziło na galicyjskiej glebie. Mieszkał w Kłodnie.

Zamieszkaliśmy przy ul. św. Zofii pod numerem dziesiątym. Był to – o ile pamięć mnie nie zawodzi – koniec 1918 roku, czyli w przeddzień ukraińskiej awantury, napadającej budzącą się z powijaków polską państwowość. Ale dość tej historii wojny, która została dawno i dobrze zanotowana w naszych smutnych dziejach. Mogę tylko wspomnieć po sztubac-

ku, że mieszkaliśmy na drugim piętrze starej kamieniczki i że linia frontu szła ponad naszym strychem, czyli przez pokoje kulki latały jak wróble. Myśmy mieli najlepsze zaopatrzenie żywnościowe, bo w zamkniętej zupełnie przestrzeni kochany i mądry wuj Roman Kamiński w przeddzień wybuchu wojny złożył siedem worków ziemniaków, którymi żywiła się potem cała kamienica, a Matka przygotowała na zimę zapas kilkunastu słoików grzybów. Czyli nie mieliśmy żadnych problemów z „menu” a mój brat Staszek po trzech tygodniach zauważył, że chyba przez uszy wystaje mu albo kondensowany grzyb, albo nać ziemniaczana. Wśród sąsiadów mieliśmy znanego reżysera teatralnego Edwarda Żyteckiego, o którego działalności nic nie wiedziałem – poza dykteryjką drugiego sąsiada – Frania Pajączkowskiego, późniejszego znakomitego dyrektora Ossolineum we Wrocławiu. Opowiadał on o Żyteckim niezłą opowieść jako o legendarnym skapcu. Notuję ją dla potomności jako że niejeden reżyser w moich przygodach teatralnych zaistniał. Żytecki nie lubił wydawać pieniędzy. Miał jako reżyser bardzo złośliwych kolegów no i był poz-
 tym kawalerem. Otóż ci wstrętni złośliwcy posłali doń „panienkę z rogu”. Opłacili dziewczynie należność za posługę i – co ważniejsze – wzięli od niej słowo honoru, że powie prawdę temu panu. Dziewczę z łatwością przyrzekło i poszło w bój. Żytecki przyjął ją uprzejmie, ale kiedy przyszło do ustalenia „ceny za usługę” i dziewczę wyrzekło, że jest uregulowana, rzekł: „uregulowana? To świetnie – oddaj mi dziewczynę pięćdziesiąt procent i idź sobie w spokoju”. Nie wiem jak zareagowała panienka, ale Żytecki był nie tylko wybitnym reżyserem! Miał główkę na karku o błyskotliwym refleksie...

Ale stop! bo mam za dobrą pamięć jak na moje 95 lat, ale daruj czytelniku! Pisanie o Lwowie to dla lwowianina coś jak oglądanie swojego serca, które jeszcze bije... Jest w tych naszych wspomnieniach chyba tyleż ciepła ile obłąkającej tęsknoty. A więc wariujmy sobie dalej.

Ja chodzę w „dęciaku” na tysej pale i jestem studentem pierwszej klasy w słynnym Trzecim Gimnazjum im. Stefana Batorego – przy tejże ulicy. No i mam kilku kolegów. Nie wiem czy kto jeszcze z tej chebry żyje. Nie odważyłbym się dziś odtworzyć katalogu maturzystów. Ośmioletnie sito było dla naszego zespołu dość nieublagane. Raczej profesorowie trzymali się dzielniej. Ale co też to byli za ludzie. Znakomite grono profesorskie i prawie wszyscy o kwalifikacjach uniwersyteckich. Pamiętam znakomitego zoologa profesora Józefa Nusbauma-Hilarowicza, wizytatora Juliusza Zaleskiego, profesora Politechniki Adama Maksymowicza, profesora Władysława Szujskiego, dyrektora Konstantego Wojciechowskiego, świetnego krytyka i historyka literatury, profesora Mariana Goliasa, filologa klasycznego, profesora Kazimierza Ajdukiewicza, znakomitego logika... Można by z tego towarzystwa skłecić niezły uniwersytec! Uczniowie byli może mniej „uniwersyteccy”. Był co prawda między nami Stefan Rozmaryn, późniejszy znakomity prawnik, był Marceł Stark, wybitny matematyk, który – obok innych pomniejszych „wynalazków” znalazł sposób na profesora Maksymowicza. Maksymowicz, cudowny uczony i postrach takich zupełnych matolek w dziedzinie wszelkich rachunków, był na całe szczęście niezwykłym krótkowidzem. Otóż Stark wynalazł sposób na wszystkie „równania”, bo na lekcje matematyki siadał w pierwszej ławce, w łapach trzymał zwyczajną szkolną ta-



J.B. Richter i stypendyści (w głębi drugi od lewej J. Słotwiński)

bliczkę oraz kredę i zanim profesor skontrolował wyniki pracy skazańca na wielkiej tablicy – wywołany uczeń już dawno miał właściwy wynik odnotowany. Oczywiście całe to łajdactwo zostało w końcu wykryte, ale... pozwolisz drogi czytelniku, że zdam sprawę ze zdawanej przez autora tej gawędy matury z fizyki. O fizyce miałem jeszcze mniejsze pojęcie niż o rachunkach! Gdy więc nadeszła pora usadzenia skazańców, udało mi się usiąść w środku czwórki najmocniejszych fizyków. Takich nazwisk się nie zapomina: przede mną siedział Stefek Rozmaryn i Dominik Maciejko a po lewej Adaś Tobiasz. W zadaniu popełniłem jeden mały błąd. Nie muszę dodawać, że oczywiście – zdałem ale najsłabszym zawodnikiem w tym czworoboku był Adaś...

Gdzieś od piątej klasy towarzystwo było w poszczególnych zespołach to samo a tylko z roku na rok starsze. Pamiętam, że jedynie doszedł do nas kolega Michałkiewicz i bodaj brat znakomitego pisarza Stanisława Wasylewskiego – Bolek, elegancik i w ogóle picuś-glancuś – kobieciarz. Reszta to synkowie dość „nadzianych” lekarzy z profesorem Renckim na czele czy też przeróżni Batpwsy i Kazio Neumann, bratanek prezydenta Józefa Neumanna, syn sędziego i mamusi, o której chodziła legenda, że ta pani nawet śpi w kapeluszu. Od tejże piątej klasy niektórzy z nas zaczęli już chadzać wieczorami na ulicę Miodową, gdzie była świetna lwowska operetka z Heleną Miłowską – primadonną na czele a obok niej same tuzy i śliczności ciała i dowcipu jak Michał Tatrzański – super komik czy Korabianka i Kuligowski, nie mówiąc o damskim balecie. Pamiętam jak dziś – jeden z bywalców dawał mi słowo, że ta pierwsza z lewej tancerka w jednej ręce łamie końską podkowę... Ja też tam bywałem i to i owo sobie podglądałem. Podkowy nie widziałem.

Ale, wspominając ukochane gimnazjum, byłbym zapomniał o świetnym pedagogu księdzu Mateuszu Sokołowskim,

też znanym spowiedniku z kościoła Świętego Mikołaja, moim katechecie, u którego zresztą ani razu u spowiedzi nie byłem. Był to spowiednik mojej cudownej Matki, bardzo pobożnej sodaliski. Łajdak – myślałem sobie, a nuż się porozumieją, że ja bywam „na Miodowej” i podpatruję tę „mocarną” zawodniczkę! Ha! Oczywiście, że nikt mnie nie sypnął, a ksiądz Mateusz był bez skazy. Zresztą towarzystwo księży przy tym przepięknym kościele św. Mikołaja było niezwykle ciekawe. Chyba wikariuszem był najlepszy piłkarz na Cytadeli – ksiądz Pokiziak. Spotykałem też na pokojach brata księdza Mateusza – Stanisława Sokołowskiego oraz postać dostojną i bardzo „cielesną” czyli potężną, księdza profesora Adama Gerstmann. Chodziliśmy na jego kazania „con amore”. Trwało takie przemówienie 6-7 minut i nawet do naszych durnych pał trafiało w dziesiątkę. Przy tej sposobności pozwolę sobie przesłać swój niezdarny ale pełen najwyższego szacunku ukłon w stronę nieznanego mi osobiście ale wielce uwielbianego wielkiego poety księdza Jana Twardowskiego. Kłaniam się wielkiej poezji i wielkim ale krótkim jego kazaniom. Mgła nieustannej boleści przetacza się po mgle nieustannych wspomnień o naszym Lwowie. Każdy z tych lwowskich ludzi nosi taki zadziór niezniszczalnej boleści i wielkiej niesprawiedliwości. Powiem nawet więcej. Oto zdarzyło raz się spotkać kilku patriotów ukraińskich, którzy po dłuższej chwili rozważań uważają, że w tym pokrajaniu serca Polski jest duża kompromitacja historii. Jako takiej! Pozwolę sobie na przypomnienie czegoś z tego okrutnego węzła polsko-ukraińskiej przygody. Podkreślam, że nie jest to dykteryjka ale czysta prawda.

Otóż po wzięciu mnie do niewoli przez Niemców, gdzieś około 20 września 1939 r., przebywałem w kilku punktach zbiorczych (Sammelstelle) w Przeworsku i Bochni aby w koń-



Fotografia z roku 1926. VIII klasa (maturalna) III gimnazjum im. Stefana Batorego we Lwowie. Siedzą od lewej: Leszek Adam, Litwak, Skrowaczewski, Józef Słotwiński, Eisenstark, Bolesław Wasylewski, NN, Skowroński, Michałkiewicz, Kazimierz Naumann, Klaczyński, Juliusz Zalewski, Leszczyszyk, Malik, Stefan Rozmaryn, Pilecki, NN.

cu wylądować na wielkiej koncentracji polskich jeńców w koszarach 20 pp w Krakowie. Przebywałem tam przez kilka dni, spotkałem przyjaciela z lwowskiej polonistyki Szczepana Zimraera oraz mego siostrzeńca, znakomitego anglistę Romana Adamskiego i po raz pierwszy bodaj mogłem się umyć pod prysznicem, co wróżyło, że może przejdziemy z sienników wypchanych słomą na jakieś bardziej ludzkie pościelisko. Koledzy, z którymi dostałem się do niewoli dość szczęśliwie nawiązywali kontakty poprzez ogłoszenia a ja jakoś tkwiłem wraz z siostrzeńcem bez jakiegokolwiek porozumienia z powracającym do „życia” Krakowem. W końcu jednak coś pękło i gefreiter wezwał mnie do izby kontaktów. I wtedy onie miałem.

Czekała na mnie przepiękna panienka, której nazwisko chyba brzmiało w rodzaju „Gunczenko”, w której rozpoznałem... moją uczennicę z ukraińskiego gimnazjum przy ul. Leona Sapiehy 14, gdzie pełniłem już przez rok obowiązki nauczyciela języka polskiego. Dyrektorem gimnazjum był p. Łeszczyj a ja uczyłem m.in. w klasie maturalnej. Skierowano mnie tam przed wybuchem hitlerowskiej napaści na miejsce znanego i wybitnego profesora, który zamienił się ze mną polonistyką w znanym VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego mieszczącego się przy ul. Dwernickiego 17, gdzie jednym z uczniów był późniejszy wybitny poeta Zbigniew Herbert.

Otóż ta piękna dziewczyna była dosyć wystraszona nową sytuacją jej dawnego nauczyciela. „Co, pan profesor tutaj... jako jeńiec...?” wykrztusiła dziewczę.

Wiem, że bąknąłem coś pod nosem. Może próbowałem dopiąć szynel, ale chyba starałem się raczej rozświetlić dramatyczne spotkanie i zapytałem, co ją sprowadza tutaj i co ja mogę dla niej zrobić? Dowiedziałem się, że uciekła ze Lwowa do ciotki.

Oczywiste, że coś tam przeblyskiwało przez moją zamgloną wyobraźnię: Ukrainka, moja uczennica z lwowskiego gimnazjum odwiedza polskiego oficera a niemieckiego jeńca, kiedy jest jasne jakie może być jej stanowisko wobec nastrojów polsko-ukraińskich w tym momencie itd. itd. No – po prostu dramatyzm przemieszany z niemal komediową sytuacją.

Ona jest jednak pierwsza na mecie sensu: – Pan profesor nie ma teraz żadnego cywilnego ubrania?

– Ja? Ja jestem jeńcem w byłych koszarach polskiego pułku.

– Przecież jest jasne, że pana stąd zabiorę. Wytrzeszczyłem oczy.

– Pani mnie? Na to chyba, żeby nas oboje rozwalili? Nigdy się na takie kombinacje nie zgodzę – zresztą doceniając... itd.

Tutaj ona urosła do miary niezrozumiałego „heroizmu” czy czegoś jeszcze groteskowego.

– Dobrze, dobrze – rzekła, podnosząc się i chowając jakieś drobiazgi. Co ja myślę to już moja sprawa. Jutro około trzeciej będę tutaj. Przyniosę jakieś lachy, bo pan gigantycznie schudł. I biorę na siebie tę przeprowadzkę – tu już przebiło się absolutnie ruskie słowo w rodzaju „przeprowadzka”.

W drzwiach wartowni ukazał się kapral z „waczy”. Moja uczennica dała znak na koniec spotkania ze mną. I wyszła.

– Aufwiedersehen!

Najbliższe dwadzieścia i cztery godziny to ponowne przeżywanie tego kwadransa. Jakies tam refleksje i obawy czy nie ma tu podtekstów. Przewidywanie moich sytuacji po opuszczeniu koszar. Bardzo usiłowałem sobie przypomnieć adres dentystki, którą poznałem na jakiejś wycieczce do Krakowa...

Ale pamięć mnie zawiodła, bo sam fakt zwolnienia był dostatecznie emocjonalny.

W każdym razie około godziny 13.00 zostałem wezwany na plac koszarowy, gdzie odczytano rozkaz natychmiastowego opuszczenia obozu, bo o 15.00 odjeżdżamy z rampy kolejowej. Po wojnie nie byłem ani razu w moim Lwowie, gdzie spędziłem całą młodość studencko-universytecką. Nie próbowałem też nigdy dochodzić sprawy owej pięknej uczennicy z gimnazjum ruskiego. Była to przygoda, której się nie zapomnia. Nie sądzę, aby to olbrzymie ryzyko jakie podejmowała – by mnie uwolnić z niewoli – nawet biorąc pod uwagę układy polsko-ukraińskie, było szalone. Nie mogła to też być sprawa wywiadu, bo ja takich kontaktów nie miałem. Czyli trzeba przyjąć, że może też być inny stosunek do pozornie ustalonych stereotypów na temat stosunków polsko-ukraińskich. I wydaje mi się, że obie strony stać na inne stanowiska a np. takie spory z jakimi spotyka się strona polska na Cmentarzu Orłąt Lwowskich – nie powinny istnieć. Ratujmy z naszych kontaktów wszystko co ludzkie. Starałem się robić to wobec moich uczniów. Może jakieś ziarenko akuratnie ożyło i zakwitło.

Cudownym wzorem dla mnie i dla mojego rodzeństwa był – rzecz jasna – nasz pradziad Konstanty Słotwiński, drugi po księdzu Franciszku Siarczyńskim dyrektor lwowskiego Ossolineum. On to zorganizowawszy tajną drukarnię w Bemowskich murach księżnicy przy ulicy Ossolińskich wydawał tam co najcenniejsze i najgorętsze patriotyczne teksty – zabronione przez cenzurę austriacką. Na edycjach tych podawał fałszywe nazwy wydawnictw. Tak to przez kilka lat Lwów był wspaniałym źródłem konspiracyjnych wydań pism Adama Mickiewicza, Joachima Lelewela, Juliana Ursyna Niemcewicz, Kazimierza Brodzińskiego a także samego Konstantego Słotwińskiego. W roku 1834 ta konspiracyjna działalność pradziada została przez władze austriackie wykryta. Po rozprawie sądowej został Konstanty Słotwiński skazany na osiem lat ciężkiego więzienia. Jako więzień stanu odbył je w twierdzy Kufstein w dolnej Austrii. Pozbawiony światła słonecznego mógł Konstanty otrzymać do czytania przy lampce jedynie Biblię w języku niemieckim. Otóż Słotwiński wykorzystał tę Biblię jako materiał, na którym na wolnych stronach wyciskał przy pomocy drzazg wyciągniętych z legowiska swój poemat religijny napisany na wzór „Mesjady” Friedricha Klopstocka, a potem wyciśnięte ślady wypełniał „atramentem” zrobionym z własnej śliny i sadzy. Poemat ten zatytułował „Zbawienie świata”. Po wyjściu z więzienia pradziad osiadł na roli na folwarku w Głobikowej pod Dąbicą, skąd nie wolno mu było oddalać się. „Zbawienie świata” złożono w Bibliotece Ossolineum, skąd wypożyczył je mój Ojciec tzn. wnuk Konstantego. Pamiętam jak w czasach mojej młodości mój Ojciec usiłował pod lupą odcyfrować poemat Konstantego. Chciałbym w tym miejscu stwierdzić, że w swej dziewiętnastowiecznej konspiracyjnej działalności wydawniczej był Konstanty Słotwiński prekursorem działań dwudziestowiecznych wydawców tzw. drugiego obiegu, którzy w czasach PRL-u drukowali – poza zasięgiem cenzury – literaturę zakazaną, przez ówczesny reżim komunistyczny. Warto o tym pamiętać.

Uczniami mojego Ojca w gimnazjum jasielskim byli m.in.: Rudolf Weigl, genialny odkrywca szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu, słynny później polonista Stanisław Pigoń i Hugo Steinhaus, późniejszy znakomity matematyk. Mogę tu

dodać, że damą serca Hugona Steinhausa była (z wzajemnością) moja najstarsza siostra Kazimiera. Na skutek pewnych skomplikowanych okoliczności musieli w końcu się rozstać, jednak do końca życia łączyła ich przyjaźń. Wiem, że korespondowali z sobą także po II wojnie światowej. Wróćmy jednak do okresu międzywojennego.

Jestem we Lwowie po maturze i po podchorążówce, a więc jest to chyba w 1927 roku.

Jestem studentem Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza mieszczącego się przy ulicy św. Mikołaja. Chodzę na wykłady, zaczynam też uczęszczać na proseminaria u profesorów Juliusza Kleinera, Wilhelma Bruchnalskiego, Eugeniusza Kucharskiego i Henryka Gaertnera. Mieszkamy z Matką o dwa kroki od Uniwersytetu, bo przy przecznicy św. Mikołaja – ulicy Długosza 12, która z kolei jest zamieszkała przez znaczną część grona profesorów naszej uczelni – z Eugeniuszem Roraerem, Stanisławem Lempickim i Edwardem Porębowiczem na czele.

Nasi najbliżsi sąsiedzi to szewc Stajur, który mieszka pod nami i nocny stróż, właściciel składu węgla, nieco „trunkowy” ale duży „polityk” – pan Twardowski. Przyjaciela mam jednego, jeszcze z czasów gimnazjalnych, wesolutkiego kamrata – Wacia Frydmana, którego tata miał małą grajzlernię – sklepik na najbliższym rogu, przy ulicy świętego Marka.

Oprócz tych „danych personalnych” byłem nie byle kim, bo jesienią 1927 roku zostałem stypendystą najwspanialszej Instytucji, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Co to znaczy stypendysta?

Otóż po śmierci mego Ojca, który przez pewien czas był profesorem w gimnazjum Karola Petelena we Lwowie, znalazłem się w bardzo kłopotliwej sytuacji materialnej, bo Matka moja otrzymywała jedynie małą emeryturę wdowią. Wtedy to spotkała nas niebywała niespodzianka, czy mówiąc inaczej „uśmiech losu”, bo jeden z kustoszy Ossolineum, znako-

mity bibliotekarz i nasz sąsiad z ulicy Długosza zaproponował Matce przyjęcie mnie jako stypendystę do Biblioteki i to na cały czas moich studiów uniwersyteckich. Tym cudotwórcą był kustosz Władysław Wisłocki.

A więc znalazłem się jako stypendysta w starych murach poklasztornych pod Cytadelą, które Józef Bem przerobił na wielką księżnicę i patriotyczne centrum polskiego Lwowa. Dyrektorem Ossolineum był wówczas Ludwik Bernacki a kierownikiem Muzeum Lubomirskich był profesor Mieczysław Gębarowicz, który – godne to wielkiej pamięci – nie opuścił Zakładu do śmierci w roku 1984, pozostając do końca wierny tej najwspanialszej placówce polskiej, w sposób niecywilizowany i niegodnie odebranej Polsce.

Jestem jednym z najmłodszych pracowników Biblioteki i mam jako kolegów wielu wielce ciekawych ludzi, też raczej bardzo wówczas młodych jak wspomniany już Franio Pajęczkowski, Marian Jakóbiec, późniejszy znany sławista i profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, Władek Skoczylas, Edzio Kiernicki czy przedwcześnie zmarły Emil Hebetynek.

Z bardziej dorosłych i już zasłużonych uczonych, bibliotekarzy i bibliografów wymienię już wspomnianego Ludwika Bernackiego, ożenionego z córką znakomitego malarza Kazimierza Pochwałskiego, kustoszy Kazimierza Tyszkowskiego, Eugenię Kurkową, Stefana Inglota, ucznia znanego historyka Franciszka Bujaka i wielu, wielu innych. W roku 1927 odbyły się uroczystości z okazji stulecia powołania do życia we Lwowie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Zjazd znakomitości był niebywały. Cała nasza młodociana gromada miała rzecz jasna niesłychaną frajdę w poznaniu wielu luminarzy literatury, czołówek znakomitych aktorów oraz wybitnych uczonych.

Mnie polecono przywiezienie z dworca samego Ludwika Solkiego, to znaczy należałem do ekipy raczej mało zauważalnej ale jednak odpowiedzialnej za garderobę i parasole...



Grono nauczycielskie (prawdopodobnie) VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego we Lwowie w latach trzydziestych. W pierwszym rzędzie trzeci od lewej siedzi Józef Słotwiński

Wiem, że poznałem wtedy Juliana Tuwima, profesora Bronisława Gubrynowicza i podał mi rękę chyba sam prezydent Józef Neumann... Największa nasza radość to był bufet w Hotelu Krakowskim, gdzie – muszę się przyznać – wraz z Franiem Paścickim „wytrąbiliśmy” na nocnym bankiecie kilka kieliszków „ponad normę” cytrynowki. Główny pedel dyrektora Bernackiego pan Pawelek miał na szczęście nadzór nad młodzieżą, bo doradził mi o północy dłuższy spacer ulicą Piekarską...

W czasie uroczystości stulecia zorganizowana została u Muzeum Lubomirskich okolicznościowa wystawa, w ramach której zaprezentowano m.in. nowe nabytki, mające wzbogacić zbiory tej kolekcji.

Przy tej okazji miał podobno miejsce pewien incydent. Ja przy tym nie byłem i rzecz znam jedynie ze złośliwej, rozpowszechnianej pokątnie plotki, nie mogę więc ręczyć za prawdziwość tej historii, która miała rzekomo taki przebieg:

Otóż po uroczystym otwarciu tej wystawy przez prof. Bronisława Gubrynowicza miała miejsce jakoby następująca sce-

na: ktoś oglądający nowe nabytki malarstwa, w tym portret młodocianego poety Juliusza Słowackiego, miał, pokazując ten wizerunek, wykrzyknąć: „Bożesz Ty mój! Taż to ten obrazek ze strychu, com go spuścił przed rokiem na bazarze. To nie Słowacki, tylko mój wuj (czy inny pociotek)”.

W tej chwili na miejscu nie było podobno dyrektora Bernackiego ani czołówki znakomitości, ale zapanowała konsternacyjna cisza. I właściwie na tym skończyła się plotka, a wyrosły pojubilne komentarze i złośliwości. Ten przykry incydent spowodował ponoć próbę szantażowania Zakładu przez redakcję brukowego pisma, którego przedstawiciele żądali znacznej łapówki za „wyciszenie sprawy”. Dyrektor Bernacki nie uległ jednak szantażowi i wyrzucił łobuzów za drzwi. Przyczyną całego zamieszania był podobno... kołnierzyk sportretowanego osobnika, przypominający ten, który nosił nasz Wielki Romantyk.

Kolorowy Lwów

Lolo wariat i ślepa Mińcia

KRZYSZTOF KORCZ

Po wojnie nikt o tym nie pisał. Ludzie jakby zapomnieli o tym, co było przy pomniku króla Jana Sobieskiego na Wałach Hetmańskich, przyjmowali to jak coś zwykłego i tylko śmiesznego. A Lolo wariat istniał naprawdę i nie pozwolił nazywać się inaczej. Mińcia także. Oboje już od świtu stali przy tym pomniku i jak to się mówi – gadali „od rzeczy”.

Lwów tamtych lat – to był także Lwów Lolo wariata i ślepej Mińci. Dostojny Teatr Wielki z przymrużeniem oka tolerował tych, jakby zrosniętych z miastem ludzi. Nie chcieli pieniędzy. Wystarczyło dobre słowo, a dla Mińci trochę jedzenia i jakieś stare łachy. Tak żyli latami.

Chodziłem często na Hetmańskie Wały. Siadałem obok Lolo wariata, który był zupełnie „nieszkodliwy” i tylko rozmawiał ze swoim królem.

* * *

Króla Jana Sobieskiego po wojnie spotkał aspekt. Wywieziony chyłkiem znalazł się w krzakach pałacu Wilanowskiego i tam stał ukryty przed oczami przechodniów. W końcu ktoś się zlitował i króla przeniesiono do Gdańska. Przychodzą tam i dziś emeryci i renciści, przychodzą lwowiacy, to tu właśnie ich „ciągnie” i tu przychodziła we Lwowie ślepa Mińcia i Lolo wariat.

Na miejscu króla, przez długie lata stał zrobiony z tandetnego gipsu pomnik Bohdana Chmielnickiego, kopia niemal pomnika króla, z buławą w ręku.

Długo szukałem moich znajomych, którzy utrwalili koloryt Lwowa. Pewnego dnia Lolka wariata zobaczyłem w mundurze niemieckiego oficera idącego ulicą Akademicką. Wykrzy-

kiwał coś – jak to on – ale od razu widać było, że wszystko było parodią. Byli tacy, którzy twierdzili, że Lolo wariat nigdy nim nie był: że to był przebrany szpieg niemiecki, a Mińcia dla niepoznaki udawała ślepą. Ale kto tam dojdzie prawdy?

* * *

Na krynickim deptaku rysował wtedy swoje malunki człowiek, którego potem nazwano Krynickim, on sam podpisywał swoje rysunekzki na kartkach papieru imieniem wielkiego malarza Matejki. Rzadko ktoś dał parę groszy, rzadko kupił obrazek, którzy kilka lat potem osiągał niebywale ceny nawet na światowych rynkach.

Krynicki, podobnie jak Lolo wariat był zrosnięty ze swoim miastem i choć potem powodziło mu się nieźle, zawsze wracał na swoje miejsce na deptaku. Pochowany w okazałym po śmierci grobie, pozostał samotny jak kiedyś, gdy nie był tak sławny i znany.

* * *

Ci ludzie – właśnie oni przypominają mi chwilę, gdy wtapiałem się w tłum gapiów i obserwowałem wszystko co działo się wokół króla. Nie przypuszczałem nawet, że po tym wszystkim ślad zaginie bezpowrotnie, że nikt nie uwierzy w Lolka wariata i ślepą Mińcie, że staną się postaciami mitycznymi – z mitycznego coraz bardziej Lwowa.

Szkoda – szkoda, że nie ma ani tego klimatu, ani tych ludzi kochających swoje miasto ma swój sposób tych, którzy byli prawdziwymi dziećmi Lwowa, choć wyśmiani i wykpiani przez spacerowiczów Hetmańskich Wałów.

Komorowscy

KAROLINA LANCKOROŃSKA

Przed wojną pobieżnie tylko znałam majora Komorowskiego, słynnego kawalerzystę, i jego żonę Irenę Lamezan, córkę gen. Lamezana, wielkiego patrioty polskiego, byłego generała w wojsku austriackim, pochodzenia francuskiego. Matka Ireny, z domu Wolańska, posiadała Świrz – jeden z ostatnich zamków obronnych w Galicji Wschodniej, które nam Austria zostawiła. Świrz po śmierci państwa Lamezan stał się stałym domem obojga Komorowskich, nieraz do niego wracali wspomnieniem.

Widywałam ich przy okazjach uroczystych, jak na przykład pogrzeb Leona Pinińskiego, profesora i mecenasa, spowinowaconego z Ireną, którą widywałam trochę częściej.

Należeli we Lwowie do grupy wojskowych, która z moją grupą uniwersytecką miała mało kontaktów. Poznałam ich dopiero w Krakowie, w maju 1940 roku, gdy po wyspie ZWZ przedarłam się cudem spod bolszewików do Niemca – do Krakowa. Po paru dniach zjawiała się u mnie Dzidzia Krzczunowicz. Pamiętałam ją dotąd jedynie ze Lwowa, z restauracji u „George’a”, gdzie stale przebywała, pałac papierosy. Mocno się na jej widok zdziwiłam. Powiedziała mi krótko i węzłowato: *Wiemy, że Pani we Lwowie pracowała w ZWZ. Moja opinia o Dzidzi (Maria) Krzczunowicz zmieniła się radykalnie. Przyjechał ktoś ze Lwowa, kto na Pani ręce składał przysięgę. Stąd Dowódca wie o Pani i oczekuje Pani jutro o 14.30.* Tu podała dokładny adres i sposób pukania do drzwi. Na drugi dzień poszłam. Otworzyła Dzidzia i Renia Komorowska. Obie były obecne przy rozmowie, którą przeprowadził ze mną mężczyzna niezbyt wysoki, w średnim wieku, o smagłej twarzy, który patrzył na mnie uważnie, ciemnymi bardzo oczami. Pytał o Lwów, o szczegóły wyspy i o moją pracę. Następnie mi oświadczył, że dla mnie obecnie roboty tutaj nie ma. Wprostowałam się więc i zameldowałam, że pragnę się przez Węgry przedostać do Rzymu, gdzie mam kontakty, by uświadomić Watykan (i tym samym Zachód) o tym, co się dzieje w Małopolsce Wschodniej. Wyobrażałam sobie bowiem, że tam nikt nic nie wie, widzą w Rosji tylko wroga Niemiec. Dowódca się namyślił: *Dobrze. Zgadzam się, ale to nie nastąpi zaraz. Jutro idzie ktoś tutaj już spalony, po nim pójdzie Pani i zabierze nasze meldunki, oraz kontakt na Budapeszt. Będzie Pani zawiadomiona. Proszę tymczasem się trenować, bo droga piesza będzie długa.*

Na drugi dzień powiedziała mi Dzidzia, że rozmawiałam z dowódcą okręgu krakowskiego, a mężem Reni, Tadeuszem Komorowskim, którego w pierwszej chwili nie poznałam. Później miałam się dowiedzieć, że po klęsce wrześniowej wybierał się na Zachód, gdy tylko usłyszał przez radio, że wojsko się tworzy we Francji. W ostatniej chwili zatrzymał go rozkaz Sikorskiego (dany drogą radiową), że oficerowie od majora wzwyż mają zostać w kraju, bo tam się przygotowuje walka podziemna. Komorowski – niechętnie – został, bo chciał się bić w walce zbrojnej. Zaczął organizować okręg krakowski.

Wkrótce otrzymałam wiadomość, że przejście do Rzymu przez Węgry jest już niemożliwe. Nie mając wiele nadziei na

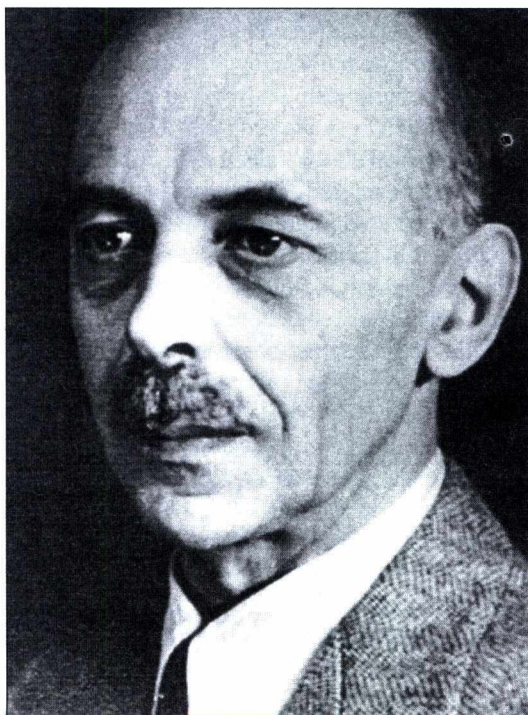
przydział do pracy konspiracyjnej, zaczęłam starać się być pożyteczną w legalnej pracy charytatywnej. Zostałam przyjęta do wówczas jeszcze istniejącego Polskiego Czerwonego Krzyża i załatwiałam jednocześnie drobne sprawy dla ZWZ. Wówczas weszłam w bliższą znajomość z Dowódcą. Pamiętam, że mi kazał tłumaczyć na język niemiecki teksty o treści demoralizującej wojsko niemieckie, przeznaczone na afisze, później nocami rozklejane po murach miasta. Raz gdy pracowałam już w RGO (Rada Główna Opiekuńcza), po likwidacji PCK, kazał mi zaprzysiąc jednego z kolegów. Wspomniał, że ten pan jest radcą w MSW (wydaje mi się dziś, że nazywał się Rakowski). Odpowiedziałam, że byłaby to sprawa bardzo łatwa, bo ten pan ma biuro obok mojego. *Czy mogę o coś zapytać?* W oczach mojego rozmówcy błysnęło zaciekawienie. *Bardzo proszę. Czy jest rzeczą zupełnie pewną, że oficer rezerwy uważałby że przysięga złożona na ręce kobiety ma tę samą wagę, co przysięga odebrana przez drugiego oficera?* Pauza, zmarszczył brwi. *Niech Pani na razie nic nie robi. Zobaczymy.* Poprosił Renię o opinię w tej sprawie, nie poszło na cały okręg krakowski, że tylko w razie konieczności kobiety mają odbierać przysięgę od oficerów. Grot to zlecenie rozszerzył na całe AK. Z tego przykładu widać, że Prawdzic (kolejny pseudonim Komorowskiego) był dostępny dla każdej propozycji, czy uwagi podwładnych. Osobiście był odwagi nieustraszonej, narażanie podwładnych jednak nie przychodziło mu łatwo. Natomiast, jeśli podwładny przedstawiał dobry, choć drażliwy projekt i siebie proponował jako wykonawcę – chętnie się zgadzał. Ten tak tolerancyjny sposób odnoszenia się do nas, bardzo nam ułatwiał pracę. Czuliśmy wszyscy, że on uważa tę pracę za współpracę. Bardzo nie lubił hurapatriotów. Tak nazywał ludzi nieodpowiedzialnych (bynajmniej nie tylko młodych), którzy koniecznie głośno i głośłownie, a szczególnie śpiewem chcieli manifestować swoją miłość Ojczyzny. Nie dbali o to, że narażaliby nie tylko siebie, ale nieraz i kobiety, i dzieci, nie rozumieli, że takie wyczyny były Niemcom na rękę. Ułatwiała im tak aresztowania, jak deportacje na pracę.

Wówczas też się zaprzyjaźniłam z Renią. Wzięłam ją ze sobą, gdy się dowiedziałam przez PCK, że Niemcy przysłali kilkuset jeńców wojennych, szeregowych i nielicznych oficerów, beznadziejnie chorych na gruźlicę, do Krakowa. Zostali umieszczeni w kolegium jezuickim na ulicy Kopernika. PCK się dowiedział, że ci ludzie są bardzo źle żywieni. Zaczęła się nowa robota. My z Renią i kilkoma dziewczętami porwałyśmy co się dało z PCK i popędziłyśmy na ulicę Kopernika. Wojskowa straż niemiecka puściła delegację PCK. Zaczął się wtedy długi okres pracy. Musiałam wydalić, bardzo za to na mnie obrażone młode dziewczęta, których nie można było zostawić przy otwartej gruźlicy. Zostałyśmy z Renią i dwiema jeszcze paniami.

Dowódca powierzył mi wtedy opiekę nad Kenią. Była to rzecz trudna, o czym doskonale sam wiedział. Coraz to ze szpitala czy z biura PCK gdzieś znikiała. Czulałam się, jakbym chciała łapać rybę w stawie. Jej absolutna, a nie zawsze

ostrożna odwaga była niepokojąca. Dobrze pamiętam, jak raz, gdy zostałam na noc przy umierającym na Kopernika, Renia tego dnia o świcie wpadła do mojego mieszkania, chciała mi dać znać, bym nie szła do szefa sztabu „Jasia” na Sławkowską. „Jaś” jest aresztowany, a sytuacja ogólna bardzo niedobra, nie zastała mnie, bo nie wróciłam na noc. Gdy wracałam, była już prawie godzina jedenasta. Spotkałam po drodze szeregi gestapowców w mundurach. Wreszcie zobaczyłam po drugiej stronie mojej ulicy Renię. Trzymała pod ręką wazon zakopiański z mojego pokoju, w którego dnie było wtopione złoto ZWZ. Rozmawiała z nieznaną mi kobietą. Udałam, że ich nie widzę i weszłam do bramy mojego domu. Dopadła mnie Renia: *Więc jesteś, nie byłeś u Jasia. Byłam tam i to dwa razy, nikogo nie było. Spóźniłam się, miałam być wcześniej. Ogromnie mi przykro, ale sama wiesz, jak to jest przy umierającym.*

Na drugi dzień uratowała życie męża. Było to w dzień wielkiej wyspy krakowskiej 21 kwietnia 1941 roku. Poszłam do PCK, dokąd przed chwilą dzwoniła Renia, że przyjdzie do mojego mieszkania. Popędziłam tam. Czekałam i czekałam. Nigdy tego nie zapomnę. Najpierw przyszła łączniczka w bardzo dużym podnieceniu i opowiedziała w szalonym tempie masę tragicznych szczegółów prawdziwych oraz, jak się później okazało, częściowo nieprawdziwych. Staralam się jej – wobec stanu jej podniecenia – szybko pozbyć. Po chwili przybiegła Renia i powiedziała: *On zaraz tu będzie.* Popędziła bowiem do sklepu, gdzie jako ekspedient pracował jej mąż.



Gen. Bór-Komorowski

Na szczęście właściciel sklepu był w tej chwili nieobecny. Szepnęła mężowi: *Musisz stąd iść w tej chwili do Karli, masz adres i wpakowła mu do ręki kartkę: Karla czeka w niemalowanym mieszkaniu, Wenecja 7, II piętro. Nie mogę, bo czekam na kontakt.* Ona: *Chcesz zginąć? Szukają ciebie po całym mieście, mają twój rysopis. Musisz!* i wybiegła ze sklepu. Na rogu ulicy odwróciła się ze strachem, odetchnęła. „Idzie” i popędziła do mnie. Po chwili przyszedł, był zupełnie spokojny. *Ciepło się zrobiło wokół nas,* tyle powiedział. Został u mnie, czekając na przyjazd podwładnego ze wsi, który przyjechał po niego na drugi dzień wózkiem. Oczywiście zorganizowała to Renia. Opuścił (na zawsze) Kraków, po paru dniach już” był w Warszawie – do końca.

Gdy zostałam aresztowana, w 1942, Renia (po dwunastu latach bezdzietnego małżeństwa) była w ciąży. W grudniu urodziła zdrowego syna, o czym dowiedziałam się w Ravensbruck. Z dwuletnim Adasiem przeszła początkowe sukcesy, a potem męki Powstania i w Pruszkowie (!) urodziła drugiego syna.

Z Generałem spotkałam się dopiero w Londynie w 1947 roku. Reni jeszcze nie było. Niedługo potem dotarła do Londynu z obydwojema synkami. Tam się znaleźli w ogromnie ciężkich warunkach finansowych, żyli głównie z zarobków Reni, która założyła firmę tapicerską. Z ogromnym wysiłkiem szyła śliczne, ciężkie zasłony, choć nigdy nie miała sił fizycznych. Z wielkim trudem i niewielkim sukcesem dawała radę obowiązkowi sprzątanía i kuchni.

Sekretarzowałam Generałowi przy pisaniu jego książki. Gdy doszliśmy do problemu terminu Powstania, widziałam, że bierze całą odpowiedzialność za wybuch na siebie. *Bardzo, a bardzo przepraszam, ale ja słyszałam inną wersję.* Posmutniał. Po chwili powiedział: *Tak będzie prościej. Po co winić jeszcze i innego? Zresztą trzeba przyznać, że napięcie wśród ludności było straszne. Mogło wybuchnąć „dzikie” powstanie, bez komendy i bez kontroli. Byłoby to zapewne jeszcze gorsze.* Osiągnęłam małą poprawkę. Zapytałam go wtedy wręcz, dlaczego nie kazał Reni z Adasiem wyjechać na czas przed Powstaniem, przecież wiedział, że Renia jest w ciąży. Odpowiedź brzmiała: *Moralnie nie miałem prawa zadbać o swoich, skoro tysiące kobiet z dziećmi zostaje w Warszawie.*

Gdy umarł nagle na serce w roku 1966, Renia straszliwy cios zniosła bohatersko – dla synów. Po pogrzebie mi powiedziała: *Pomyślałam w tej chwili najgorszej, że trumna jest niewielka, dobra do transportu. Leżeć w Kraju było Jego marzeniem. Pewnie się to nie spełni.*

Prochy gen. Bora-Komorowskiego zostały ekshumowane z cmentarza Gunnersbury w Londynie i 30 VIII 1994 r. pochowane na cmentarzu Wojskowym w Warszawie.



Karolina Lanckorońska

„Szkice wspomnień”

ANDRZEJ MIERZEJEWSKI



Karolina Lanckorońska „Szkice wspomnień”, Biblioteka „WIEZI”, Warszawa 2005, s. 160, il.

W numerze 23 naszego Biuletynu miałem okazję przedstawić Czytelnikom „Wspomnienia wojenne 22 IX 1939 – 5 IV 1945” Karoliny Lanckorońskiej wydane w roku 2001 przez krakowski ZNAK.

Napisałem wówczas, że trudno nie ulec admiracji dla niezwyklej osobowości Autorki tego dzieła. Była bowiem Karolina Lanckorońska w pełnym tego słowa znaczeniu człowiekiem-instytucją, świadkiem historii XX wieku, który przeżyła w całości. Urodziła się w roku 1898, a zmarła w 2002. Żyjąc bardzo długo – ponad sto lat – miała okazję poznać wielu wybitnych ludzi, przedstawicieli elit intelektualnych, środowisk artystycznych i politycznych.

Wydane w 2001 r. „Wspomnienia wojenne” stanowią jedynie fragment zapisków autobiograficznych Autorki, obejmujący okres II wojny światowej.

„Szkice wspomnień” opublikowane w roku 2005 stanowią więc swego rodzaju uzupełnienie „Wspomnień wojennych”. Należy jednak podkreślić, że omawiany tu tom nie został przez Autorkę przygotowany osobiście jako odrębna pozycja książkowa. Na „Szkice wspomnień” składają się zapiski pamiętnikarskie rozproszone w różnych publikacjach i czasopismach, zebrane i przygotowane do druku już po śmierci Karoliny Lanckorońskiej. W przedmowie do tej książki Andrzej Biernacki tak oto – bardzo celnie – ocenia wyjątkowość jej przesłania:

„Zebrane tu teraz (przez Pawła Kądziołę) wspomnienia tu dzieł migawkowe szkice Karoliny Lanckorońskiej wydają mi

się wszystkie cenne. Długowieczność ich autorki sprawiła, że sięgają one w przeszłość odległą i nikt już inny by nam dziś nie opowiedział z własnego przeżycia, jak wyglądał na przykład pogrzeb cesarza Franciszka Józefa, ani jaki był młody książę biskup krakowski Adam Sapieha, który wtedy, odwiedzając dom państwa Lanckorońskich, udawał się właśnie na ów pogrzeb do Wiednia!”

Opisując swe gniazdo rodzinne w Rozdole, Autorka przedstawia nam wspaniałą galerię ludzi, którzy tam mieszkali lub tylko bywali. Obok ojca Karola Lanckorońskiego, znakomitego znawcy i kolekcjonera dzieł sztuki, a także wielkiego ochmistrza na dworze habsburskim, znajdziemy tu sylwetki wybitnego malarza Jacka Malczewskiego, często odwiedzającego Rozdół oraz innych gości tamtejszego pałacu: namiestników Leona Pinińskiego i Andrzeja Potockiego, marszałka Stanisława Badeniego, czy profesora Jerzego Mycielskiego. Wśród postaci przypominanych w omawianej tu książce nie można pominąć generała Tadeusza Bora-Komorowskiego i jego żony, Ireny, ambasadora II Rzeczypospolitej przy Stolicy Apostolskiej, Władysława Skrzyńskiego oraz założyciela Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie – księdza prałata Waleriana Meysztowicza. Obok tych prominentnych osób Karolina Lanckorońska z sentymentem wspomina takich ludzi jak np. lekarz rodzinny dr Tadeusz Rawski, archiwista i bibliotekarz pałacu w Rozdole pan Chotyński, czy trzech prostych ludzi (jeden z nich był analfabetą) należących do tzw. służby dworskiej.

Nie brak też w „Szkicach wspomnień” ciekawych impresji z podróży po Włoszech i Francji.

Gorąco zachęcając Czytelników do zapoznania się z omawianą tu książką, chciałbym na zakończenie dorzucić garść informacji biograficznych o jej Autorce:

Po uzyskaniu w roku 1926 stopnia doktora historii sztuki na Uniwersytecie Wiedeńskim i po kilkuletnim pobycie we Włoszech, Karolina Lanckorońska zamieszkała w latach trzydziestych na stałe we Lwowie. W roku 1936 habilitowała się na Uniwersytecie Jana Kazimierza, stając się pierwszą w Polsce kobietą z tytułem docenta historii sztuki.

Po zakończeniu II wojny światowej Karolina Lanckorońska osiedliła się w Rzymie, gdzie mieszkała aż do śmierci w 2001 roku.

Jako współpracowniczka Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie wydała 28 tomów rocznika zatytułowanego „Antemurale” poświęconego historii Polski, a także 76 woluminów periodyku pt. „Elementa ad fontium editiones” oraz „Acta Nuntiaturae Poloniae”.

Była współzałożycielką Fundacji Lanckorońskich z Brzezia, przyznającej stypendia polskim naukowcom i wspierającej finansowo ich badania.

Karolina Lanckorońska ofiarowała Polsce wspaniałą kolekcję dzieł sztuki odziedziczoną po ojcu.

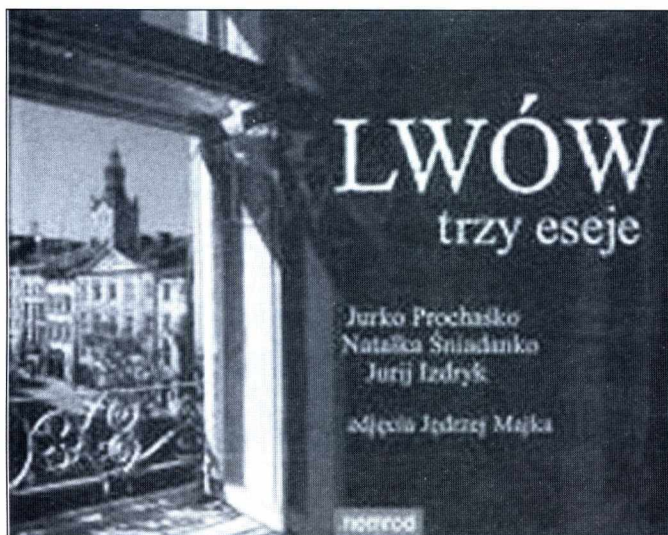
OBCHODY ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI WE LWOWIE 11 XI 2006 r.

Zdjęcia z uroczystości 11.11.2006, która odbyła się na Cmentarzu „Orląt” we Lwowie, dostarczył nam Jan Franczuk – Prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.



„Lwów – trzy eseje” (Kraków 2005)

ALEKSANDER SZYCHT



Książka opatrzona powyższym tytułem, autorstwa Jurki Prochaśko, Nataliki Śniadanko i Jurija Izdryka, jest kolejnym ukraińskim zbiorem tekstów o Lwowie, z jakimi mamy do czynienia w Polsce. Wydawnictwa takie są dosyć charakterystyczne, a ich charakter postaram się tutaj przybliżyć. Należy zaznaczyć, że książka wydana jest w formie małego albumu, autorem zdjęć zaś jest polski fotograf Jędrzej Majka, co nadaje wydawnictwu charakter polsko-ukraińskiej produkcji. Trzeci autor – Jurij Izdryk, opisuje swoje ciekawe przeżycia we Lwowie, które kształtowały jego postrzeganie miasta. Ich ocenę zostawiam czytelnikowi. Chciałbym natomiast dokonać oceny tekstu dwójki pierwszych autorów.

Interesujące w pierwszym eseju jest zdanie mówiące o tym, że początkowe siedemnaście lat życia jego autor – Jurko Prochaśko, spędził w Stanisławowie. Zdanie owo opatrzone jest nawiasem „(a tak naprawdę – w Iwano-Frankiwsku, ale wówczas prawie tego nie dostrzegałem)” (s. 9). Dla mnie, po zdobyciu odpowiedniej wiedzy historycznej, było wręcz odwrotnie. Iwano-Frankowsk stał się Stanisławowem, Iwano-Frankowe – Janowem, zaś Uniwersytet im. Iwana Franki byłym Uniwersytetem im. Jana Kazimierza, czyli swego czasu najlepszą polską uczelnią.

Autor, który publikuje również w „Tygodniku Powszechnym”, pisze o swoim przeszłym przekonaniu, że we Lwowie w skondensowanej postaci i w bogatych pokładach występuje coś, co nazwano „ukraińskim duchem”. Odnosi się tutaj głównie do „ducha” występującego w mieszkańcach miasta. Jednakże, jak wynika z kontekstu, chodzi również o „ukraiński duch” miasta w pojęciu ogólnym. W Kijowie bowiem (jak przekazuje autor) „ukraińskie” są tylko „co najwyżej mury i zarysy dawnych cerkwi” (s. 15). Można wyciągnąć stąd wniosek, że tak mury, jak i duch we Lwowie, są ukraińskie. Autor stwierdza później, że dziś już wie, iż zabudowa nie jest „czysto ukraińska” (s. 15). Zatem w swojej ukraińskości ma

pewną domieszkę obcą. Jaka jest to domieszka, wyjaśnia nam następna autorka, Natalica Śniadanko. Jest to według niej architektura austriackiego Lwowa (s. 61). To bolesne, że architektura jest wedle autorów ukraińska albo austriacka, jakiegokolwiek cechy polskości nie są tutaj wspomniane, pomimo tego, że kilka wieków Lwów (największe śródlądowe miasto Rzeczypospolitej) budowało się pod polskimi rządami. Nawet w czasie zaborów zarząd miasta był polski lub budynki były projektowane przez polskich architektów. Wymienię tylko kilka: Teatr Wielki, przez Gorgolewskiego, kościół św. Elżbiety Talowskiego, czy dworzec Zachariewicza i Sadłowskiego. O polskości Lwowa pisze autorka, wymieniając mity związane z tym miastem. Co więcej, mitem wg niej jest nie tylko polskość Lwowa (ponieważ bezpośrednio takim wyrażeniem się nie posługuje), ale nawet „nostalgia za polskim Lwowem” (s. 57). Taka nostalgia faktycznie istnieje i istniała w wielu polskich sercach, m.in. u Zbigniewa Herberta, Stanisława Le-ma, Mariana Hemara i wielu innych. Nawiązując do wymienionej w książce „ukraińskiej duszy” miasta, powiedzieć trzeba, że jeśli Lwów posiada jakąś duszę, to pomimo zniszczeń, przemilczeń i zmiany struktury etnicznej, jest to dusza polska, wbrew sugestii autorów. Co się tyczy Lwowa, można pozbyć się ludności, zniszczyć zabytki i zafałszować prawdę historyczną, ale z pewnością nie można pozbyć się polskiego ducha miasta.

Pozytywną rzeczą, jaką można o autorce powiedzieć, jest to, iż pisząc o nierzadkich stwierdzeniach ukraińskich radnych lwowskich, że trzeba zburzyć zrujnowane zabytkowe kamienice i postawić „normalne domy”, skrytykowała je, stwierdzając, że nie są one powodem do dumy... nawet kiedy są formułowane w języku ukraińskim (s. 61). Natalica Śniadanko stwierdza, że Lwowianie zwykli szczycić się swoją przeszłością a zwłaszcza swoją wielokulturowością (s. 63). Często u ukraińskich autorów można znaleźć stwierdzenie, jeśli nie o odwiecznej ukraińskości Lwowa, to takie w stylu „Lwów teraz ukraiński, przed wojną wielokulturowy” – tylko nie polski. Ta wielokulturowa ludność stała w 1918 roku opór Strzelcom Siczowym i zawieszała flagi polskie, w 1944 przegnała Niemców i również wywiesiła flagi, tak na ratuszu, jak w całym mieście, i zapewniam, że nie ukraińskie. Autorka powołuje się na guru ukraińskich historyków – Jarosława Hrycaka, który pisze o krachu wielokulturowości, powołując się na nacjonalistyczne zabarwienie cytatów z dzienników polskich inteligentów (s. 63). To polska „nacjonalistyczna” inteligencja zapewne winna jest, jak to można zrozumieć – krachowi wielokulturowości Lwowa. Dalej, kiedy autorka powołuje się na Iwana Krypjakiewicza, można przeczytać o ucisku prawosławnych, jak i Żydów, przez zazdrosnych katolików (w domyśle Polaków), czy o nierównych prawach Ukraińców. Mowa oczywiście o nietolerancji, która zapewne przez wieki całe panowała się we Lwowie, kiedy ten przez wieki całe był polski, a niestety nieukraiński. Tak samo tę nie-

tolerancję austriackiego, a faktycznie dzięki autonomii polskiego zarządu z początku wieku XX, argumentuje przewodnikami mówiącymi o picu kawy w innych kawiarniach przez mieszczanstwo polskie, żydowskie i ukraińskie (s. 63). Nie zauważając, że jest to u narodowości naturalne i takie hermetyczne kawiarnie tworzą się we współczesnej tolerancyjnej Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych, nie tylko wśród środowisk emigracyjnych. Kawiarnie, w których zbierają się dane narody, czy np. środowiska zawodowe, są czymś tak naturalnym, że przerabianie tego na dowód o segregacji czy nietolerancji jest absurdem. Z pewnością pomyśleć można, że wcześniejsza ukraińskość Lwowa, gdyby nadeszła, zwiększyłaby zakres tolerancji w mieście. Jest to o tyle śmieszne, iż autor poprzedzającego tekstu pisze o dobrym, zapewne ukraińskim (jak wynika z kontekstu) przysłowiu: „wśród studentów jest wprawdzie więcej antysemitów, ale i wśród profesorów ich nie brakuje”. Sama autorka pisze o tym w kontekście sporów, które jedyne, jak uważa autorka zostały przejęte – jako tradycja przez współczesne „ukraińskie” miasto (pozorna krytyka „ukraińskiego Lwowa”). Opisanie mitu wielokulturowości i tego, że nie była ona bezkonfliktowa, pozornie ma postawić znak zapytania nad wielowiekową i dzisiejszą tolerancją miasta. Naprawdę zaś jest pretekstem do postawienia na piedestale nietolerancji polskiej i podkreślenia, że owa nietolerancja nawet, iż jeśli jest taka sama jak była przed wiekami – jest to jedyny przejęty „popolski” – nie ukraiński produkt. Należy się tylko cieszyć, iż autor – Jurko Prochaśko nie opisuje cytowanego wcześniej przysłowia jako polskiego lub odnoszącego się do Polaków. Natalka Śniadanko, powołując się na innych Ukraińców, dostatecznie już bowiem napiętnowała wielowiekową polską nietolerancję. Autorka, pozornie obiektywnie przedstawiając różne sprawy, przemycia terminy „polonizacja, germanizacja, rusyfikacja Lwowa” (s. 65). Oczywiście nie pisze o ukraińczeniu Lwowa. Wzniosłe porównanie zastosowane przez autorkę, od kłótni o dziedzictwo (charakter narodowy) Lwowa do kłótni o przyszły spadek wuja w rodzinie, w czasie kiedy ten spadek (tak jak lwowskie kamienice) niszczy, tylko zamydlają podświadomą wymowę książki.

Natalka Śniadanko opisuje zachowanie w większej niż w innych miastach ilości tradycji ukraińskich czy czystości ukraińskiego języka (s. 57). Zachowała je prowincja, nie miasto, i to głównie ta pod Stanisławowem. Ludność pod Lwowem, jak tym bardziej i we Lwowie, była bezsprzecznie polska, język ukraiński we Lwowie zaś jest głównie efektem przesiedleń. W swoim eseju wymienia jednego polskiego autora – Zbigniewa Herberta, i dwóch ukraińskich. Powołuje się na Guru ukraińskiej historii – Jarosława Hrycaka i innych. (s. 57). Zwraca uwagę powoływanie się 90% na ukraińskich autorów piszących o Lwowie i 90% opowiadanie o ukraińskich pomnikach, wreszcie zaś wszystkich innych, w tym polskich sławniejszych postaci ze Lwowa z ich ogromnej plejady i zasypywanie ich maksymalną ilością tego małego

zbiorku ukraińskich. Jest to typowa w ukraińskich książkach o Lwowie walka o jak największe przedstawienie Lwowa jako miasta bardziej ukraińskiego niż polskiego. Niewielka domieszka polskości powinna u czytelnika stworzyć wrażenie obiektywizmu, tymczasem proporcje były dokładnie odwrotne. Potwierdzeniem tego jest powtarzane powoływanie się na Krypiakiewicza w odniesieniu do przedwojennej ludności. Owocuje ono zwrotem „Ukraińcy i Polacy z Łyczakowa” (s. 71) (nie zaś „Polacy i Ukraińcy”), choć ludność polska była zarówno tam, jak i w całym mieście w bezwzględnej większości, w przeciwieństwie do ukraińskiej.

Kolejnym popularnym w innych opowiadających o Lwowie ukraińskich książkach jest zabieg podobny jak w omawianej – mówienie o utopijności projektów międzywojennych i takich samych współcześnie. Jest to kolejną próbą udowodnienia, że dzisiejsza społeczność miasta jest kontynuacją tej starej autochtonicznej (s. 59), wysiedlonej ze Lwowa.

Szczególnie śmieszne wydaje się zdanie „Lwowianie zawsze szczylic się swoją ukraińskością” (s. 59). Nie wiem jaka jest tutaj definicja słowa „zawsze”. Na pewno w ciągu wielu wieków od powstania Lwowa, poprzez obie wojny światowe mieszkańcy Lwowa ze swoją „ukraińskością” się nie obnosili. Rzuca się w oczy wspomnienie o księciu Danielu, w odniesieniu do jego pomnika, jako o królu (s. 69). Tak faktycznie podpisany jest jego pomnik, lecz jest to fałszerstwo historyczne, bowiem Daniel nigdy królem nie był, zaś nadanie mu tytułu „króla” po wiekach ma zwiększyć wagę ruskiej (w domyśle ukraińskiej) fundacji Lwowa. Jednocześnie stworzyć ma to przeciwwagę dla budowniczego Lwowa polskiego, legalnie tytularnego króla Kazimierza Wielkiego (jak i wielu innych polskich królów).

Autorka stwierdza, iż nikogo nie interesuje niszczący Cmentarz Łyczakowski (s. 71). Należy jednak zaznaczyć, że cmentarz ten zarówno niszczy, jak i jest niszczone.

Pozytywne w książce-albumie jest pokazanie starych polskich napisów przez fotografa Jędrzeja Majkę, czy krytyka przez autorkę powstałego na pl. Mickiewicza (Mariackim) banku i decyzji poglądów urzędników o zabudowie Lwowa na ich sposób. Porównanie jednak niegdysiejszej początkowej krytyki pomnika Mickiewicza do krytyki wspomnianego banku, wydaje się tu kolidować z ogólną i trafną wymową tego fragmentu (s. 67). Niechybione wydaje się również zwrócenie uwagi na „nowoczesne” groby na Łyczakowie jako te „brzydkie” i na dyskusję nad słowami napisu (chodzi zapewne o Cmentarz Obrońców Lwowa), miast zajmowanie się niszczącym Cmentarzem Łyczakowskim (s. 71). Obiektywne jest wspomnienie przez autorkę o likwidacji biblioteki, czy zabytkowych organów, by pozbyć się łacińskich wpływów. Autorka słusznie krytykuje też brak pieniędzy na restaurację starych budynków i kościołów, a stawianie nowych kościołów (cerkwi) i pomników (s. 73). Jedno jest pewne: książka będzie kupowana raczej ze względu na swoją albumową formę, a teksty są dodatkiem, które czytelnik może przyswoić.





POLSKIE TOWARZYSTWO OPIEKI nad GROBAMI WOJSKOWYMI WE LWOWIE



79-000 Lwów, skr. poczt. 175

☎ 75-29-09

Nr _____ od _____ 200__ r.

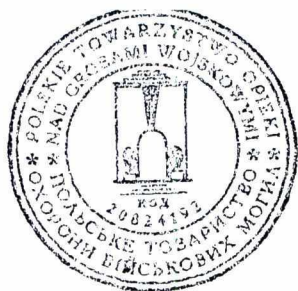
Na Nr _____ od _____ 200__ r.

Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie i Polskie Towarzystwo Radiowe "Radio Lwów" składają serdeczne podziękowanie za zaproszenie nas, Lwowian na uroczystości Dni Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich w m.st. Warszawie.

Jesteśmy wdzięczni za miłe słowa wypowiedziane pod naszym adresem. Za staropolską gościnność, za zorganizowanie koncertu, w którym wzięło udział tylu wybitnych artystów. Szczególnie rozczylił nas występ Pana Pułkownika Antoniego Suchorolskiego i jego mistrzowskie wykonanie tylu piosenek kresowych i grę na cymbałach.

Z wyrazami szacunku i wdzięczności.

Warszawa, dnia 20 listopada 2006r.



PREZES TOWARZYSTWA
J. Francuski
Jan Francuski

/-/ Teresa Pakosz
Prezes Polskiego Towarzystwa
Radiowego

KRONIKA

WARSZAWA

Tegorocznym laureatem PEN Clubu nagrody im. Jana Parandowskiego został Jacek Bocheński urodzony w 1926r. we Lwowie, studiował na Wydziale Dramaturgicznym warszawskiej PWST. Debiutował w tygodniku „Odrodzenie” jako poeta. Jest autorem opowiadań, reportaży z licznych podróży i esejów. Ostatnio wydał „Kaprysy starszego pana”. Nagrodę w dniu 27 listopada wręczył Jackowi Bocheńskiemu prezes PEN Clubu prof. Władysław Bartoszewski, fragmenty dzieł Jana Parandowskiego czytała Joanna Szczepkowska.

* * *

Po wielu latach pertraktacji z żoną i siostrą Zbigniewa Herberta, spuścizna poety zostaje w kraju. Biblioteka narodowa nabyła za blisko 3mln złotych archiwum poety. Wchodzą doń rękopisy, korespondencja z przyjaciółmi pisarza, rysunki które wykonywał, pracując nad malarstwem holenderskim. W przyszłości, projektowane jest utworzenie w Bibliotece gabinetu Herberta z jego księgozbiorem i meblami. Tymczasem rękopisy zostaną poddane konserwacji.

* * *

Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zorganizował w czasie świąt Zmarłych w listopadzie 2006r. zbiórkę ofiar pieniężnych do zaplombowanych puszek kwestarskich. **Zebrano 20 680 zł.**

Zebrane środki przekazane zostały przez organizatora do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na zasilanie funduszu koniecznego do konserwacji i renowacji cmentarzy: Janowskiego, Łyczakowskiego i Orląt Lwowskich we Lwowie, w zależności od kierunku prowadzonych przez ROPWiM prac. Oddział TMLiKPW dziękuje ofiarodawcom i kwestującym.

KIJÓW

W miejscowości Bykownia pod Kijowem odkryto groby Polaków zamordowanych przez NKWD w r.1940. Od lipca specjaliści polscy i ukraińscy poszukują na tym terenie dalszych szczątków Polaków.

KRAKÓW

Dominikanin ojciec Adam Studziński uczestnik bitwy pod Monte Cassino, kawaler orderu Virtuti Militari, został mianowany generałem brygady Wojska Polskiego.

W latach powojennych płk. o. Sudziński uczestniczył w obchodach narodowych urządzanych przez społeczność niepodległościową. Urodzony w r. 1911 w Strzemieszynie koło Żółkwi. Studia teologiczne ukończył we Lwowie, jako młody kapłan pracował w Czortkowie. Po wkroczeniu Sowietów do Polski przedostał się do armii polskiej na zachód, gdzie niósł posługę kapłańską polskim żołnierzom. Po wojnie powrócił do krakowskiego zakonu dominikanów. W Krakowie ukończył wydział konserwatorski w Akademii Sztuk Pięknych, pracuje nad ratowaniem zabytków kościelnych także w Małopolsce Wschodniej za kordonem. Jednocześnie o. Studziński jest kapłanem kombatanów, legionistów, harcerzy i krakowskiego oddziału TMLiKPW. W latach osiem-

dziesiątych w klasztorze Dominikanów odbywały się koncerty lwowskie w rocznicę Obrony Lwowa, którym patronował płk. o. Adam Studziński.

LWÓW

Władze miasta postanowiły z okazji 750-lecia iluminować Wały Hetmańskie (ob. Al. Swobody). Postanowiono także naprawić stłuczone latarnie w centrum miasta oraz obok starych postawić 32 nowe.

* * *

W sądzie obwodowym Ziemi Lwowskiej odbywa się proces przeciwko dziewięcioosobowej grupie fałszerzy dolarów. Przy pomocy komputera i klisz podrabiali banknoty studolarowe. Zarekwirowano cztery komputery, trzy kolorowe drukarki, monitory, koparkę kolorową, klisze, papier oraz pistolet i granat.

* * *

Narodowy Bank Ukrainy dla uczczenia 750 lat Lwowa wybił monetę o nominale 5 hrywien. Na awersie umieszczono elementy dekoracyjne Kaplicy Boinów i głowę lwa. Na rewersie – panoramę XVII-wiecznego Lwowa w/g rysunku A. Passaroltiego i fragment pieczęci Rady Miejskiej Lwowa. Ta moneta jest kontynuacją serii „Starodawne miasta Ukrainy”.

* * *

W pobliżu kościoła Dominikanów odsłonięto pomnik Nikifora. Autorami pomnika są rzeźbiarz Serhij Orzeszko i architekt Mychajło Jahodnyk. Przedstawia malarza siedzącego pod drzewem z obrazkiem w jednym ręku, a w drugim trzymającego pędzel.

* * *

Polski Teatr Ludowy Lwowskiego Domu Nauczyciela. Wieczór poezji poświęcony 750-leciu Lwowa. W programie wiersze lwowskich poetów: Zbigniewa Herberta, Mariana Hemara, Witolda Szolgini, Henryka Zbiechowskiego, Maryli Wolskiej, Adama Zagajewskiego, Mieczysława Opalka. Wykonawcy: Aktorzy Polskiego Teatru oraz Przemyski Kwartet Smyczkowy. Wieczór odbył się w sali „Własna strzecha” dnia 29 listopada 2006 r.

* * *

VI Festiwal Kultury Polskiej na Ukrainie pod patronatem Marszałka Senatu RP, Ministerstwa Kultury Ukrainy i Ministerstwa Kultury Rzeczypospolitej Polskiej. Festiwal odbył się 28-30 listopada 2006 r.

MEDYKA

Przejście graniczne w Medyce umożliwia turystom posiadającym paszport pojechanie na jeden dzień do Lwowa. Aby uniknąć długiego stania na granicy, można w Medyce przekroczyć granicę na piechotę, a potem wsiąść w bus jadący do Lwowa. Można również pojechać do Lwowa PKS z Przemyśla, z dworca przy ul. Czarnieckiego lub busem z przystanku przy ul. Sportowej. Taka podróż jest tańsza niż organizowana przez biuro Podróży.

Stanisław Sobiński

ADAM RZĘSA



Stanisław Sobiński urodził się 12 czerwca 1872r. w Złoczowie. W latach 1909 – 1917 był dyrektorem Realnej Szkoły w Tarnobrzegu. Po wojnie pracował w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie, stąd został skierowany na stanowisko Kuratora Okręgu Szkolnego Lwowskiego. Podlegały mu szkoły w województwie lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Był wy-

bitnym pedagogiem troszczącym się o poziom oświaty i wychowania dzieci i młodzieży. Wracając z żoną z kina **w dniu 19 października 1926r., został zastrzelony przez nacjonalistów ukraińskich Wasyla Atamańczuka i Iwana Werbieckiego**, skazanych później na karę śmierci. O nim na akademii żałobnej w dniu 2 lutego 1927r. w Teatrze Wielkim **Stanisław Łempicki**, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza powiedział między innymi: *Był twórcą licznych kursów dokształcających szkół powszechnych i średnich, kursów metodycznych dla inspektorów szkolnych*, był organizatorem Państwowych Kursów Nauczycielskich i Studium Pedagogicznego we Lwowie, nie mówiąc już o częstych kursach wakacyjnych, o opie-

ce nad wychowywaniem przedszkolnym, o popieraniu usilnie oświaty poza szkolnej. Był twórcą lub współtwórcą podręczników doskonałych: metodyki nauczania historii, podręcznika geografii i nauki o Polsce współczesnej. Jako pisarz i pedagog – publicysta zabierał wielokrotnie głos w sprawach szkoły i nauczania, a poglądy jego przemyślnie rozumne zasługiwały zawsze na uwagę. Porównywał go ktoś do dawnych rycerzy kresowych. Był w głębi duszy cichy i skromny. Mówiąc o Sobińskim musi się mówić o szkole i wychowaniu, bo ta szkoła to troska o przyszłość młodych pokoleń, idących w narodowe jutro – stanowiła treść istotną. Jego żywota od wyjścia z ławy uniwersyteckiej, aż po ponury wieczór 19 października 1926r. Był on przede wszystkim nauczycielem i wychowawcą w najdoskonalszym tych słów rozumieniu. Padł ofiarą szaleństwa czy też jakiejś straszliwej pomyłki. W okresie międzywojennym, a mianowicie Seminarium Nauczycielskie we Lwowie oraz II Gimnazjum i Liceum w Rzeszowie, nosiło jego imię. Po wojnie Jego córki Lidia i Janina pracowały w Liceum dla Pracujących w Jeleniej Górze. Lidia uczyła biologii, Janina historii. Cieszyły się dużym autorytetem wśród uczniów. Poznałem je we wrześniu 1953r. jako dyrektor Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego. Ja byłem gospodarzem budynku, w którym mieściło się Liceum dla Pracujących. Syn Janiny, też Stanisław, był moim uczniem. Ukończył medycynę. Mieszka w Jeleniej Górze.

Gazeta Stołeczna, marzec 2006 r.

Gen. dr Roman Abraham

W 30. rocznicę odejścia

DANUTA B. ŁOMACZEWSKA

Trzydzieści lat temu w archikatedrze św. Jana żegnano gen. dr. Romana Abrahama zmarłego 26 sierpnia w Warszawie. Mury katedralne od dawna nie widziały tak wielkiej ilości ludzi przybyłych na ostatnie pożegnanie. Poza rodziną, z Zakopanego przyjechał towarzysz walk listopadowych o Lwów – gen. Mieczysław Boruta-Śpiechowicz, lwowski przyjaciel gen. Jan Jagmin-Sadowski, podkomendni Wielkopolskiej i Podolskiej Brygady Kawalerii, a przede wszystkim wielu Jówiaków. Wśród nich ostatni hołd oddali: przedwojenny prezydent Lwowa Wacław Drojanowski i by-

ły wojewoda Wołyński Henryk Józewski oraz żołnierze wojennej konspiracji dla których gen. Abraham był wzorem żołnierza i dowódcy.

Pontyfikalną mszę św. odprawił ks. bp Zbigniew Kraszewski, a słowa wzruszającego pożegnania wygłosił o. Eustachy Rakoczy z zakonu Paulinów. Trumnę, do następnego dnia, w którym miała odjechać na cmentarz do Wrześni, ustawiono pod tablicą Orląt Lwowskich, której inicjatorem umieszczenia w katedrze był generał. Poczty sztandarowe oddały pożegnalny hołd.

Generał Roman Abraham urodził się we Lwowie 28 lutego 1891 r. jako syn Władysława, wybitnego znawcy prawa kościelnego, profesora Uniwersytetu Lwowskiego i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W r. 1909 ukończył z odznaczeniem gimnazjum oo. Jezuitów w Chyrowie, a następnie z tytułem doktora – wydział prawa i filozofii Uniwersytetu Lwowskiego oraz wiedeńską Akademię Handlową.

Podczas studiów uniwersyteckich – przed I wojną światową – Roman Abraham brał czynny udział w życiu studentkim. Przez trzy lata był prezesem Akademickiego Koła Szermierczego, działał w Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, w Towarzystwie „Sokół” i Drużynach Bartoszewskich, które przygotowywały młodych ludzi dla przyszłego wojska polskiego. Wakacje, spędzane w majątku dziadków w Białopolu na Ukrainie, dawały okazje do wycieczek konnych po okolicy, co przysłużyło się przyszłemu kawalerzyście.

W czasie I wojny światowej, zmobilizowany 3 sierpnia, służył w kawalerii austriackiej na froncie rosyjskim, następnie serbskim i włoskim, w której dostał stopień porucznika. W październiku 1918 roku przyjechał na urlop do Lwowa. Trafił na walki z Rusinami o miasto rodzinne i zaraz stanął w jego obronie. Utworzył własny oddział złożony w przeważającej części z ochotników i żołnierzy o niewielkim doświadczeniu wojskowym. W trzytygodniowych walkach dał się poznać jako dzielny żołnierz i świetny dowódca III Sektora „**Góra Stracenia**”. Straceńcy zdobyli Dworzec Główny i Kulparkowski, patrolowali tory kolejowe między Kulparkowem a Bogdanówką, gdzie z inicjatywy por. Abrahama żołnierze rozkręcali szyny kolejowe i przecinali połączenia telefoniczne. Wraz ze swymi żołnierzami oczyścił por. Abraham ulice: Rappaporta, św. Anny, Szpitalną, Źródlaną oraz inne. Oddział „Straceńców” składał się z różnych środowisk społecznych. Obok akademików walczyli rzemieślnicy, robotnicy, prawnicy, krawcowe, szewc, uczniowie gimnazjalni,

sanitariuszki, zakonnik, lekarz i ksiądz. Najmłodszym był uczeń gimnazjalny, jeden z braci także walczących o swoje miasto, czternastoletni **Antoś Petrykiewicz**. Ciężko ranny w walkach na Persenkówce, za dzielność został uhonorowany Krzyżem *Virtuti Militari*. To obok Jurka Bitschana najbardziej znany młody obrońca Lwowa i najmłodszy kawaler tego orderu.

O świcie 22 listopada „Straceńcy” opanowali Śródmieście Lwowa i z por. Abrahamem zawiesili na wieży ratuszowej sztandar biało-czerwony. *Był to najpiękniejszy dzień w moim życiu* – powiedział po latach gen. Abraham. Za Obronę Lwowa został awansowany na stopień rotmistrza i przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari*.

W roku 1920 gdy konna armia Siemiona Budionnego parła na Lwów przynaglana przez swego polityka Stalina, mjr Abraham zorganizował, wydzielony w **Małopolskich Oddziałach Armii Ochotniczej**, specjalny oddział na czele którego walczył na południowo-wschodnim froncie. Ranny w czasie jednej z bitew dowodził oddziałem z noszy.

Gdy w r. 1921 miały rozstrzygnąć się losy ziemi Górnego Śląska i trwały przygotowania do III powstania, szef Sztabu Generalnego gen. Władysław Sikorski, w porozumieniu z dowódcami śląskimi, Wojciechem Korfantym i ppłk. Maciejem Mielżyńskim, przygotowującymi walkę zbrojną w obronie plebiscytu, wydelegował mjr. Abrahama w tajnej misji jako swego pełnomocnika do spraw organizacyjnych. Używał wówczas nazwiska Roman Wydera, a miejsce urodzenia – to były Szopienice.

Po skończonej wojnie ppłk Abraham ukończył Wyższą Szkołę Wojenną, w której początkowo był asystentem, a następnie wykładowcą taktyki. W roku 1927 dowodził 26. pułkiem Ułanów Wielkopolskich im. hetmana Jana Karola Chodkiewicza w Baranowiczach, a od r. 1929 do 1932 w randze



Lwów, listopad 1918 r. Oddział Góry Stracenia. W drugim rzędzie od dołu w środku por. Roman Abraham.

Fot. ze zbiorów Danuty B. Łomaczewskiej

pułkownika – Brygadą Kawalerii „Toruń” („Bydgoszcz”). Od kwietnia 1937 roku mianowany został dowódcą Wielkopolskiej Brygady Kawalerii z siedzibą w Poznaniu. W tymże roku ukończył kurs doszkalania dla wyższych dowódców w Centrum Wyszkożenia piechoty. W **marcu 1938** roku otrzymał nominację na stopień generała brygady.

W okresie międzywojennym brał udział w uroczystościach związanych z obroną Lwowa. Na dwudziestolecie na czele swoich „Straceńców”, prowadził ich podczas defilady, a potem objął wartę przed Odwachem i odsłonił tablicę pamiątkową na gmachu sióstr Albertynek, o który walczyli w listopadzie 1918 r. Wchodził również w skład Zarządu Związku Obrońców Lwowa i Kapituły nadającej Krzyż Obrony Lwowa. Przez rok 1930-1931 był posłem III kadencji Sejmu okręgu Lwowskiego z listy BBWR, potem złożył mandat.

W Kampanii Wrześniowej dowodzona przez gen. Abrahama Wielkopolska Brygada Kawalerii dokonała, nie ponosząc strat własnych śmiałego wypadu w głąb Rzeszy, na Wschowę. W połowie września gen. Abraham na czele Samodzielnej Grupy Operacyjnej Kawalerii w składzie Wielkopolskiej i Podolskiej Brygady walczył w bitwie nad Bzurą toczoną przez Armię „Poznań” gen. Kutrzeby. Ułani pod Bielawami rozbili silną obronę niemiecką, zdobywając wiele sprzętu wojkowego, amunicję i samochody z oporządzeniami. Przebijając się w kierunku Warszawy, ułani 14 Pułku Jazłowieckiego dokonali w rejonie Wólki Węglowej brawurowej szarży poprzez niemieckie okopy, walcząc ze zmotoryzowanymi oddziałami, czołgami i artylerią wroga. Ta szarża wykonana z inicjatywy dowódcy 14 pułku, **plk. Edwarda Godlewskiego** całkowicie zaskoczyła nieprzyjaciela. Padło wielu ułanów, między innymi **por. Marian Walicki** dowódca 3 szwadronu, który pierwszy dotarł do wroga, wskazując kierunek natarcia. Bohaterstwem odznaczył się kapral podsztabarowy **Feliks Maziar-**

ski, ranny w rękę, padając z trafionym koniem na ziemię, zawołał: *Bracie sztandar!*. Galopujący obok **kapral Bronisław Czech** z 1 szwadronu chwycił sztandar i uniósł go do góry. Sztandar za poprzednie działania bojowe pułku został odznaczony wstęgą: *Virtuti Militari*. Straty szarży były duże. Poległo 90 ułanów i podoficerów oraz kilku oficerów, ale przeszli. Podczas walk w Palmirach, gen. Abraham dowodząc na linii frontu, został ranny odłamkiem w szyję. Po opatrzeniu rany, dalej dowodził Brygadą.

W godzinach rannych **20 września** pierwsze pułki kawalerii osiągnęły Bielany. Gen. Abraham zaś 22 września ranny w wypadku samochodowym na ulicach Warszawy, został umieszczony w szpitalu Ujazdowskim, w którym doczekał się kapitulacji Stolicy. Z jednostek bojowych Armii „Poznań”, które znalazły się w Warszawie, kawaleria gen. Abrahama wraz z 15 i 25 Dywizją Piechoty zachowała największą wartość bojową. Przed zakończeniem walk o Warszawę, 28 września, na wniosek gen. Tadeusza Kutrzeby, dowódca Armii „Warszawa” **gen. Juliusz Rómmel** odznaczył gen. Abrahama złotym Krzyżem *Virtuti Militari*.

Przebywającego w szpitalu Ujazdowskim gen. Abrahama aresztowało gestapo pod zarzutem zatwierdzania wyroków śmierci na dywersantach niemieckich w Śremie. Przewieziony do poznańskiej Cytadeli został skazany na karę śmierci. Przypadkowa inspekcja wyższych oficerów Wehrmachtu uratowała gen. Abrahama od wykonania wyroku i spowodowała przewiezienie do obozu jenieckiego w Biedrusku, a następnie do Krotoszyna.

Lata wojenne gen. Abraham przeżył w kilku oflagach. W oflagu generalskim w Johannisbrunn gen. Abraham wraz z generałami Juliuszem Rómmlem i Janem Sadowskim podjął nieudaną próbę ucieczki z obozu. Dnia 29 kwietnia 1945 r. oflag VII A w Murnau, który był ostatnim obozem gen. Abra-



Laski k. Warszawy. Gen. R. Abraham na cmentarzu swoich żołnierzy poległych w 1939 r.

Fot. Danuta B. Lomaczewska

hama, zajęły wojska amerykańskie. W grudniu tegoż roku gen. Abraham powrócił w nowe granice kraju. Jego miasto, za które walczył i gdzie pozostała jego rodzina zajęli sowieci. Do wojska nie wrócił. Kawalerii w ludowej armii nie było, a i ówczesne władze nie kwapiły się do wcielania w swoje szeregi przedwojennych oficerów, zwłaszcza takich jak gen. Abraham, który w r. 1920 walczył przeciw bolszewikom. Od 15 lutego 1946 r. do końca 1947 został delegatem w Urzędzie Generalnym Pełnomocnika Rządu RP do Spraw Repatriacji, w którym nadzorował działanie służby zdrowia i organizował transporty mieszkańców Ziemi Wschodnich do nowych miejsc zamieszkania na Ziemiach Odzyskanych. Ułatwił przyjazd matki i rodziny ze Lwowa do Wrześni, w której zamieszkali.

W powojennym okresie całą energię skupił gen. Abraham na zbieraniu dokumentów i relacji od byłych żołnierzy, dotyczących Kampanii Wrześniowej i udziału w niej swojej Grupy Kawalerii, która na całym szlaku bojowym nie poniosła ani jednej porażki, nie przegrała ani jednej bitwy, a pod Brochowem i Sochaczewem przed jego ułanami wycofała się 4 Dywizja pancerna i 2 Dywizja lekka pancerna wroga.

Owocem relacji podkomendnych i swoich ustaleń dotyczących Kampanii Wrześniowej zakłamywanej przez komunistyczne władze, jest książka „Wspomnienia wojenne znad Wisły i Buzury”, które ukazały się dwukrotnie; w latach 1969 i 1990, oraz wiele artykułów w prasie krajowej i polonijnej. Dla swoich żołnierzy starał się o odznaczenia bojowe i pomagał w załatwianiu spraw życiowych.

Po październiku 1956 r. wraz z gen. Mieczysławem Borutą-Spiechowiczem towarzyszem walk o Lwów w 1918 r., roz-

począł gen. Abraham starania o przywrócenie należnej chwały dewastowanemu przez władze sowieckie cmentarzowi Obrońców Lwowa. Na zaproszenia środowisk kombatanckich wygłaszał odczyty, w których odkłamywał fałszywe opinie o przedwojennym wojsku i Kampanii Wrześniowej. W 1975 r. był inicjatorem zrobienia dwóch tablic memuaryjnych poświęconym Obrońcom Lwowa. Jedną wmurowano w kaplicy Matki Bożej na Jasnej Górze, drugą – w archikatedrze św. Jana w Warszawie. Obie poświęcił po uroczystej mszy św. przy udziale byłych kombatanatów, ks. Prymas Stefan Wyszyński, 3 maja 1976 r. wraz z oficerami wojska polskiego II BP złożył na Jasnej Górze jako wotum na płaszcz hetmański Matki Bożej Częstochowskiej swoje orderzy Virtuti Militari.

Pogrzeb Generała we Wrześni stał się manifestacją wolnej Polski. Na uroczystej mszy św. w katedrze wszeińskiej słowo pożegnalne wygłosił ks. Prymas Stefan Wyszyński. Na stary cmentarz odprowadzały trumnę pokrytą biało-czerwonym sztandarem poczty wojskowej ze sztandarami, żołnierze w przedwojennych mundurach wojskowych, byli członkowie Armii Krajowej i mieszkańcy Ziemi Wielkopolskiej i Pomorskiej oraz wielu, dla których Generał był symbolem niepodległej Polski.

W ciągu swego długiego i barwnego życia, gen. Roman Abraham nieugiętą postawą, wielką odwagą na polu bitew, zdobył sławę, szacunek i miłość ułanów.

Imię Generała przybrał wrzeński Zespół Szkół Rolniczych, a w Warszawie, Poznaniu i Bydgoszczy nadano ulicom Jego imię.



Pogrzeb gen. R. Abrahama we Wrześni 1 IX 1976 r.

Fot. Danuta B. Łomaczewska

VIII Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego we Lwowie

WŁADYSŁAW WILGUSIEWICZ

Tradycje lwowskiego szkolnictwa są bogate i w pełni zasługują na przypomnienie. Miała na to wpływ szczególnie lokalizacja Lwowa na pograniczu regionów o bardzo zróżnicowanej strukturze demograficznej i kulturowej jak również częste zmiany sytuacji geopolitycznej miasta. Mimo zmienności tych uwarunkowań rozwój lwowskiego szkolnictwa był intensywny, a jego poziom – szczególnie w 30-tych latach międzywojennych – był wysoki. Przyczyniło się to w znacznym stopniu do osiągnięcia przez Lwów pozycji jednego z największych i najważniejszych w kraju ośrodków kultury i nauki, w którym powstały i przez wieie lat działały liczne i tak zasłużone wyższe uczelnie, jak Uniwersytet Jana Kazimierza i Politechnika Lwowska. Dobre tradycje tych uczelni zostały podtrzymane w niektórych uczelniach utworzonych w kraju po zakończeniu wojny m.in. w Politechnice Śląskiej. Powstała ona w 1945 r. w Gliwicach przy znaczącym udziale wybitnych profesorów i wychowanków Politechniki Lwowskiej. Należy przy tej okazji przypomnieć, że liczna grupa wybitnych naukowców lwowskich uczelni została bestialsko zamordowana przez okupantów niemieckich w lipcu 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie. Wraz z nimi zginęli również członkowie ich rodzin. Była to niezwykle wielka i bolesna strata dla lwowskiego i polskiego świata nauki.

Wysoki poziom szkolnictwa wyższego we Lwowie w okresie przedwojennym, a także w trudnych latach okupacji był bezsporną zasługą nie tylko naukowców i wychowanków tych uczelni, ale również nauczycieli podstawowych i średnich szkół lwowskich. Potrafili oni dobrze przygotować swoich uczniów do podjęcia studiów i późniejszej pracy zawodowej lub naukowej.

Początki średniego szkolnictwa w Małopolsce Wschodniej zwanej Galicją, a w tym Lwowa, które obejmowało głównie szkoły gimnazjalne i licealne, sięgają lat przedrozbiorowych. Po pierwszym rozbiórze Polski w 1772 r. i zajęciu Galicji przez Austrię nastąpiła germanizacja kraju i sukcesywna likwidacja tych szkół. Likwidowano przede wszystkim kolegia – gimnazja pijarskie i jezuickie. Nieznaczna poprawa nastąpiła dopiero po uzyskaniu autonomii w 1867 r. Wyrazny rozwój szkolnictwa średniego wraz ze szkołami wyznaniowymi i szkołami dla mniejszości narodowych nastąpił po zakończeniu I wojny światowej i odzyskaniu niepodległości w 1918 r., a poziom naukowy i moralny tych szkół był coraz wyższy.

Większość gimnazjów w Galicji była typu klasycznego, ale istniały też szkoły realne i zaczątki szkół typu humanistycznego. Po 1918 r. szkoły realne zamieniono na gimnazja matematyczno-przyrodnicze i wprowadzono kolejne reformy nie tylko programów nauczania, ale również w zakresie ubrań, czapek i innych oznaczeń różnicujących rodzaje poszczególnych szkół. Zasadnicze reformy strukturalne i programowe, a także w zakresie ubiorów i oznaczeń nastąpiły dopiero w 1933 r. Do czasu wprowadzenia tej reformy szkołami średnimi były głównie państwowe ośmioklasowe gimnazja, w któ-

rych naukę rozpoczynano po ukończeniu czterech klas szkoły podstawowej.

Po wejściu w życie reformy każda ze szkół średnich została przekształcona w czteroklasowe gimnazjum o jednolitym programie nauczania i dwuklasowe liceum z programem humanistycznym lub matematyczno-przyrodniczym. Nauka w gimnazjum rozpoczynała się dopiero po ukończeniu sześciu klas szkoły powszechnej.

W okresie międzywojennym we Lwowie istniało ogółem 37 szkół różnego typu. Największą grupę tworzyło 13 państwowych gimnazjów męskich, a w tym jedno z ruskim językiem wykładowym. Mundurki szkolne były oznaczone numerami tarcz na rękawach od 559 do 571. Pozostałe szkoły średnie to gimnazja i licea żeńskie (3 państwowe i 8 prywatnych) oraz 13 innych szkół średnich różnego typu i rodzaju. Część szkół miała humanistyczne programy nauczania, a część matematyczno-przyrodnicze.

Do grupy najstarszych i najbardziej zasłużonych średnich szkół męskich we Lwowie należało Państwowe VIII Gimnazjum Męskie im. Króla Kazimierza Wielkiego. Powstało ono w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku z wydzielonych klas V Gimnazjum im. S. Żółkiewskiego istniejących od 1892 r. Niniejsze wspomnienie powstało nie tylko z okazji tak wieloletniej i interesującej przeszłości tego gimnazjum, ale również z następujących powodów:

- znanych mi publikacji, zamieszczanych głównie w „Sempor Fidelis”, nie znalazłem oddzielnych, szerszych opracowań o VIII Gimnazjum napisanych w takim zakresie jak np. o XI Gimnazjum im. J. J. Śniadeckich (SF 2/2002) lub o XII Gimnazjum (SF 1/2001);
- w VIII Gimnazjum w latach 1924-1939 znalazła swoją siedzibę najstarsza polska drużyna harcerska, I Lwowska im. T. Kościuszki;
- w latach 1936-1940 byłem uczniem XII Gimnazjum we Lwowie i problemy życia i nauki uczniów gimnazjalnych w tamtych latach są mi bliskie;
- bogate i interesujące dane źródłowe i informacje o VIII Gimnazjum otrzymałem od moich Przyjaciół prof. Bolesława Brosia i dr. Feliksa Całego, którzy byli uczniami tego gimnazjum w latach 30-tych.

Wyrażam Im serdeczne podziękowanie i słowa wielkiego uznania za skompletowanie i przechowywanie w trudnych latach okupacji i w latach powojennych tak cennych danych źródłowych i ich udostępnienie.

VIII Gimnazjum w latach zaboru austriackiego istniało jako gimnazjum realne, a po uzyskaniu niepodległości jako 8-klasowe gimnazjum typu matematyczno-przyrodniczego. W ramach reformy szkolnictwa w 1933 r. zostało ono przekształcone w 4-letnie gimnazjum ogólnokształcące i 2-letnie liceum matematyczno-fizyczne i stało się siedzibą ogólnopolskich ośrodków instrukcyjnych dla nauki fizyki, chemii i prac ręcznych.

Wspomniana już I Lwowska Drużyna Harcerska została powołana przez Naczelną Komendę Skautową przy „Sokole” we Lwowie. Członkami tej Komendy byli Olga Matkowska z d. Drohanowska i Andrzej Małkowski.

Pierwszym dyrektorem VIII Gimnazjum od 1908 r. był Stanisław Schneider, a następnie dr Ludwik Jaxa Bykowski, późniejszy profesor Uniwersytetu Poznańskiego, dr Antoni Kurpiel, dr Benon Jankowski, Władysław Dropiowski, dr Jan Ptaszkowski, dr Celestyn Zachowski, Bronisław Duchowicz i Jan Rogowski. W ostatnich latach przedwojennych do 1939 r. dyrektorem był Alfred Hodbod, który uczył również łaciny. Nauczycielami innych przedmiotów byli w tych latach:

- Kazimierz Brończyk (jęz. polski i francuski) wybitny dramaturg i poeta, autor dramatu „Żółkiewski” wystawionego w 1925 r. w nowozałożonym Teatrze Narodowym w Warszawie. Rolę tytułową w tej sztuce grał Ludwik Solski na 50-lecie swej pracy aktorskiej. Na premierze byli obecni Prezydent Stanisław Wojciechowski i ówczesny premier gen. Władysław Sikorski. W 1944 r. prof. Brończyk został aresztowany przez NKWD i wywieziony do łagru w Krasnodonie. Po powrocie do kraju w 1946 r. został ponownie aresztowany przez UB w Krakowie i był więziony m.in. we Wronkach;
- dr Czesław Nanke (historia), docent LUK we Lwowie, a po 1945 r. profesor UJ w Krakowie, autor podręczników gimnazjalnych do historii używanych przed 1939 r. w całym kraju;

- dr Michał Halaunbrenner (fizyka), po II wojnie profesor Politechniki Krakowskiej;
- dr Eugeniusz Turkiewicz (chemia), autor podręczników gimnazjalnych do chemii, więzień NKWD, po II wojnie pracownik Zakładów Chemicznych w Dworach k. Oświęcimia;
- Ferdynand Śliwa (fizyka, matematyka), kawaler Orderu Virtuti Militari;
- Tadeusz Dregiewicz. (geografia), prezes klubu sportowego „Pogoń” we Lwowie;
- Mieczysław Różycki (jęz. polski), opiekun Drużyny Harcerskiej;
- dr Józef Słotwiński (jęz. polski), pisarz, reżyser;
- Józef Pieniążek (rysunek), artysta malarz, autor albumów polskich strojów ludowych, pejzaży Lwowa itp.

Powyższy zestaw nazwisk wychowawców, zresztą niepełny, wyraźnie świadczy o ich wysokim poziomie i osiągnięciach, co miało oczywisty wpływ na poziom nauczania i osiągnięcie przez bardzo licznych wychowanków znacznych efektów w późniejszej pracy zawodowej i naukowej. Mieli oni również, znaczący wpływ na osiągnięcie przez młodzież patriotycznych postaw okazanych szczególnie w okresie II wojny i okupacji.

W gronie wychowanków z pierwszych dziesięcioleci istnienia gimnazjum znalazło się wielu wybitnych i zasłużonych ludzi, a wśród nich:



Tableau maturalne VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego we Lwowie z 1924 r., odtworzone po 15 latach w 1939 r.

Grono nauczycielskie (od lewej): Józef Pieniążek (rysunki), Mieczysław Różycki (jęz. polski), Jerzy Michulowicz (matem.), ks. Jan Ciemniewski (rel. kat.), dyrektor Bronisław Duchowicz, Jan Pyszkowski (jęz. niem.), p. Taube (rel. żyd.), Czesław Nanke (historia), Kazimierz Brończyk (jęz. polski). Zdjęcia skrajne: lewe – Piotr Czarnecki (śpiew), prawe – Ferdynand Śliwa (fizyka).

Pod zdjęciem dyrektora: gospodarz klasy prof. Włodarski

- Generał Tadeusz Komorowski „Bór”, Komendant Główny AK i Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (ukończył VIII Gimnazjum w 1913 r.);
- Roman Palester, wybitny kompozytor, rektor Akademii Muzycznej w Krakowie (maturę zdał w 1925 r., zmarł w Paryżu w 1909 r.);
- dr Leopold Kielanowski (matura 1925 r.), aktor, reżyser, dyrektor teatru na Pohulance w Wilnie, w którym w maju 1939 r. odbyła się premiera „Rejtana” autorstwa wspomnianego już Kazimierza Brończyka;
- mgr inż. arch. Zbigniew Haich, autor serii XIX-wiecznych obrazów Lwowa i wielotomowej serii szkiców architektury Lwowa (matura 1925);
- Zbigniew Herbert, wybitny poeta o wyjątkowym autorytecie moralnym (uczeń gimnazjum od 1936 r.);
- dr Zbigniew Schneigert, projektant i konsultant budowy kolei linowych w kraju i za granicą;
- Jerzy Michotek, piosenkarz, poeta, aktor i reżyser. Został ranny w 1939 r. i był wieloletnim więźniem łagrów w rejonie Workuty;
- mgr inż. Bolesław Kierski, więzień Oświęcimia i Buchenwaldu, wybitny specjalista i konsultant w zakresie budownictwa;
- mgr Zenon Bytnar, wybitny specjalista w zakresie handlu zagranicznego;
- Maciej Bittner – członek batalionu Kedywu „Zośka”, rozstrzelany w 1944 r.;
- dr Stanisław Krzaklewski, pracownik naukowy Akademii Medycznej we Wrocławiu, inicjator odzyskania i udostępnienia Panoramy Racławickiej. Zmarł w czerwcu 2002 r.;
- Tadeusz Zachariasiewicz, twórca nowoczesnego przemysłu graficznego w kraju, b. wiceminister kultury.

Liczna jest również grupa wychowanków VIII Gimnazjum, która uzyskała tytuły naukowe i byli lub są nadal pracownikami uczelni krajowych lub zagranicznych. Do tej grupy należą m. in.:

- Zbigniew Damm, profesor w Instytucie Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN we Wrocławiu;
- Kazimierz Gamski, profesor Uniwersytetu w Liege w Belgii, profesor stosowania geotekstyliów, dr h.c. Politechniki Krakowskiej;
- Stanisław Karpiak, profesor i kierownik Zakładu Biochemii w Akademii Rolniczej we Wrocławiu;
- Kazimierz Matusiak, profesor w Zakładzie Mikrobiologii Uniwersytetu Warszawskiego;
- Andrzej Nespiak, profesor w Instytucie Biologiczno-Farmakologicznym Akademii Medycznej we Wrocławiu;
- Lesław Ogielski, profesor i kierownik Katedry Higieny Produktów Zwierzęcych Akademii Rolniczej we Wrocławiu;
- Bolesław Popielski, profesor i kierownik Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu i doktor h.c. tej uczelni. W 1935 r. przeprowadził pierwszą w Polsce i drugą na świecie transfuzję krwi ze zwłok;
- Tadeusz Riedl, profesor, kierownik Zakładu Ekologii i rektor Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku;
- Władysław Riedi, profesor z zakresu fizyko-chemii w Warszawie;
- Edmund Romer, profesor Politechniki Saskiej, syn wybitnego geografa prof. Eugeniusza Romera;

- Zdzisław Ruzewicz, profesor w Instytucie Chemii Politechniki Wrocławskiej;
- Zbigniew Stuchły, profesor Akademii Medycznej we Wrocławiu, współpracownik w latach okupacji Lwowa prof. Rudolfa Wsięga, twórcy szczepionki przeciwko tyfusowi;
- Jan Szargut, profesor, dyrektor Instytutu Techniki Ciepłej Politechniki Śląskiej w Gliwicach, członek PAN;
- Wacław Szybalski, profesor Uniwersytetu w Nowym Jorku;
- Bronisław Wojciechowski, profesor nauk ekonomicznych w Warszawie;
- Marek Zakrzewski, profesor nauk o wytrzymałości materiałów w Politechnice Wrocławskiej.

Do tej grupy należy również prof. dr inż. Bolesław Bros, specjalista w dziedzinie inżynierii geotechnicznej w Akademii Rolniczej we Wrocławiu oraz dr inż. Feliks Cały, wieloletni współpracownik tej uczelni. Jak już wspomniano, skompletowali oni i przekazali do wykorzystania w niniejszym opracowaniu bogate i interesujące dane źródłowe o VIII Gimnazjum i jego wychowawcach i wychowankach.

Prof. Bolesław Bros urodził się w 1921 r. w Boryslawiu, a we Lwowie mieszkał od 1928 r. do 1944 r.

Uczniem VIII Gimnazjum był w latach 1934-1940. Po zdaniu matury w 1940 r. podjął studia na Politechnice Lwowskiej, a równocześnie był zatrudniony w Instytucie prof. Rudolfa Weigla. Dyplom magistra inżyniera uzyskał w 1948 r. na Wydziale Inżynierii Akademii Górniczej w Krakowie po studiach na Politechnice Lwowskiej. Tytuł doktora otrzymał w 1964 r. na Politechnice Wrocławskiej, z Akademią Rolniczą jest związany od 1956 r. W latach gimnazjalnych był aktywnym członkiem harcerstwa, a w okresie okupacji uczestniczył w działalności ochotniczych służb wartowniczych na terenie Lwowa. Jest wybitnym specjalistą geotechnikiem i autorem licznych opracowań i ekspertyz dla obiektów hydrotechnicznych w energetyce i w innych gałęziach gospodarki.

Dr inż. Feliks Cały urodził się w 1920 r. w Beńkowej Wiszni koło Rudek w woj. lwowskim, a mieszkańcem Lwowa był od 1932 r. do 1945 r. Do VIII Gimnazjum uczęszczał w latach 1932-1937, a następnie był uczniem Liceum Administracyjnego przy IV Gimnazjum we Lwowie, tam zdał maturę w 1939 r. i rozpoczął studia na Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie. W latach 1953-1958 studiował na Akademii Rolniczej we Wrocławiu, a w 1974 r. uzyskał na tej uczelni tytuł doktora nauk rolniczych i do chwili obecnej współpracuje naukowo z tą uczelnią. W latach nauki gimnazjalnej należał do harcerstwa, a w okresie okupacji Lwowa po 1939 r. aktywnie uczestniczył w działalności podziemnej i partyzanckiej. Ostatnio skompletował i przyczynił się do opublikowania kilkutomowego zestawu interesujących wspomnień uczestników walk w obronie Lwowa w latach 1939-1945.

W 1992 r. ukazał się tom II pt. „Wspomnienia harcerzy obrońców Lwowa 1939”. Tytuł całego zestawu wspomnień brzmi „Od lat najmłodszych do późnej siwizny”, a jego wydawcą była Komenda Chorągwi Dolnośląskiej ZHP. Edycję dalszych tomów prowadził prof. dr Remigiusz Węrzynowicz, rektor Akademii Rolniczej w Szczecinie.

Zestaw przytoczonych wyżej nazwisk wychowanków VIII Gimnazjum w pełni potwierdza, że nie tylko poziom na-

uczania w tej szkole, ale również poziom patriotycznego wychowania uczniów był bardzo wysoki. Wielu z nich aktywnie uczestniczyło po wybuchu wojny w 1939 r. i w latach okupacji Lwowa w walkach obronnych i w działalności podziemnej. Była to m.in. służba wartownicza, służby obrony przeciwlotniczej oraz służba utworzona w ramach Korpusu Ochotniczego Obrony Lwowa. W służbie wartowniczej uczestniczyli m.in. Bolesław Broś i Eugeniusz Matula. W ramach obrony przeciwlotniczej jeden z 4 punktów obserwacyjnych Lwowa znajdował się na wieży wodnej przy ul. Cieszyńskiej na Nowym Lwowie i był on obsadzony wyłącznie przez uczniów VIII Gimnazjum, harcerzy I Lwowskiej Drużyny Harcerskiej. Punkt ten działał do końca walk o Lwów, a wśród 13 jego członków byli m.in. wspomniani już Marek Zakrzewski i Tadeusz Zacharasiewicz. Do ochotniczych oddziałów strzeleckich wstąpiło z VIII Gimnazjum wielu uczestników, a wśród nich wspomniany już Jerzy Michotek oraz dwaj inni członkowie, którzy zginęli w czasie walk i zostali pochowani na Cmentarzu Orłąt Lwowa.

Członkiem Ochotniczej Kompanii Harcerskiej był m. in. Feliks Cały, który od listopada 1939 r. działał również – jak już wspomniano – w Związku Walki Zbrojnej i nawiązał kontakty z Batalionami Chłopskimi walczącymi w rejonie Lwowa. O patriotyzmie wychowanków VIII Gimnazjum może świadczyć również fakt, że w 1938 r. jedna z klas licealnych zgłosiła gotowość udziału w akcji wyzwolenia Zaolzia. Wielu wychowanków brało udział w kampanii wrześniowej na terenie kraju, a także w Armii Polskiej na Zachodzie. Kilku z nich zginęło w tych działaniach. Mieczysław Bergner zginął śmiercią lotnika, Czesław Drabik poległ w bitwie pod Tobrukiem, w której uczestniczyli również Krzysztof Kossak i Stanisław Kwiatkowski. Jerzy Sichulski, syn znanego artysty malarza Kazimierza Sichulskiego, walczył w Dywizji Pancerniej Gen. Maczka i został odznaczony Orderem Virtuti Militari. Andrzej Szaynok walczył pod Monte Cassino i został ciężko ranny. Antoni Żychiewicz, cichociemny zrzucony w 1943 r. z Anglii do kraju, wysadzał wojskowe pociągi niemieckie i likwidował oprawców z Gestapo. Do podziemnej organizacji „Polska Organizacja Walki o Wolność” sformowanej przez generała Mariana Januszajtisa należeli m.in. wspomniani już Bolesław Broś i Stanisław Kwiatkowski. W październiku 1939 r. w VIII Gimnazjum przekształconym w radziecką szkołę średnią zostały przeprowadzone liczne aresztowania uczniów. W jednej z klas licealnych aresztowano ok. 10 osób, które zostały prawdopodobnie z miejsca zamordowane, gdyż zaginęły po nich wszelkie ślady. Inną postacią represji były „wy-

wózki” całych rodzin. Jednym z wywiezionych był 16-letni Jan Kwiatkowski zesłany z najbliższymi do Kazachstanu, a następnie wcielony do Armii Gen. Andersa. Brał udział w walkach pod Monte Cassino w Pułku Pancernym „Dzieci Lwowa”. Zmarł nagle w 1989 r. w Cassino, uczestnicząc w uroczystościach 45-lecia tych walk.

W okresie niemieckiej okupacji Lwowa w latach 1941-1944 wychowankowie VIII Gimnazjum również ponieśli znaczne straty. Rozstrzelany został przez Niemców Roman Cwak. Jerzy Sucharda, syn wybitnego uczonego i rektora Politechniki Lwowskiej, został zastrzelony w biały dzień przez ukraińskich nacjonalistów z Pomocniczej Policji Ukraińskiej. Aresztowano i zesłano do obozów zagłady m. in. Bolesława Kierskiego za współpracę z wywiadem na Wschód oraz Jana Reutta wraz z grupą lwowskich lekarzy i aktorów. W działaniach Armii Krajowej w rejonie Lwowa uczestniczyli również porucznik Józef Gąsowski, Józef Galiński, Marek Zakrzewski i wspomniany już Stanisław Krzaklewski, aresztowany w 1945 r. i wywieziony do pracy w kopalni w Krasnodonie.

Wychowankowie VIII Gimnazjum brali również udział w akcjach zbrojnych w Warszawie i w rejonie Warszawy. Jeden z nich, wspomniany już Maciej Bittner, syn generała Armii Krajowej znalazł się w batalionie Kedywu „Zośka”. W 1943 r. uczestniczył on w akcji pod Arsenałem dla odbicia z więzienia Jana Bytnara „Rudego”, a także w innych brawurowych akcjach w rejonie Warszawy. W lutym 1944 r. został on aresztowany i rozstrzelany, stając się legendą Grup Szturmowych AK. Był on odznaczony Orderem Virtuti Militari i trzykrotnie Krzyżem Walecznych. W Powstaniu Warszawskim zginął Władysław Szyszkowski, a Wojciech Binkowski, Franciszek Schram i inni zostali ranni. W 1989 r. zostały opublikowane wspomnienia pt. „W Powstaniu na Mokotowie” spisane na żywo, bezpośrednio w pierwszych dniach po Powstaniu przez Bronisława Wojciechowskiego.

Przedstawione wyżej informacje i wspomnienia o VIII Gimnazjum i o losach i dokonaniach jego wychowawców i wychowanków w latach wojennych i okupacyjnych nie są oczywiście pozbawione nieścisłości i braków. Można wyrazić przekonanie, że zostaną one skorygowane przez Czytelników. Autor wyraża również nadzieję, że niniejsze wspomnienia staną się zachętą do spisania podobnych wspomnień o innych lwowskich gimnazjach przedwojennych i o ich wychowawcach i wychowankach.

Byłby to cenny przyczynek do lepszego poznania dziejów lwowskiego szkolnictwa w okresie przedwojennym i w trudnych latach wojny i okupacji Lwowa.

DO WSZYSTKICH CZŁONKÓW ODDZIAŁU STOLECZNEGO TMLiKPW

Zwracamy się z gorącą prośbą o uregulowanie składek zaległych oraz zapłacenia składek za rok bieżący w siedzibie towarzystwa – Dom Wspólnoty Polskiej ul. Krakowskie Przedmieście 64, pokój nr 3,

w dniach: wtorki i czwartki w godzinach 10.00-13.00, środy od godz. 14.00-17.00.

Wpłat można dokonać również wpłacając na konto TMLiKPW:

PKO BP VI O/Warszawa 80 1020 1068 0000 1902 0061 1426

Wydatek niewielki – nie musimy chyba wyjaśniać jak ważny dla Oddziału.

Nie stać nas na wysyłanie przypomnień za pośrednictwem poczty.

Oплата roczna dla osób pracujących wynosi 48 zł – 4 zł miesięcznie.

Oплата roczna dla emerytów i rencistów wynosi 30 zł – 2,5 zł miesięcznie.

Zarząd

Śp. profesor Bolesław Broś

(16.11.1921 – 26.01.2006)



W dniu 26 stycznia 2006 roku zmarł w wieku 85 lat nasz Druh serdeczny, jeden z ostatnich z pokolenia wielkich lwowskich Kolumbów – prof. dr inż. Bolesław Broś. Osierocił On nie tylko swoją rodzinę, ale też resztki skupionej wokół Niego grupy lwowskich harcerzy-weteranów, członków najstarszej polskiej drużyny harcerskiej – Pierwszej Lwowskiej im. Tadeusza Kościuszki oraz członków Harcerskiego Kręgu Obrońców Lwowa 1939. Spoczął na cmentarzu Świętej Rodziny we Wrocławiu.

Był wybitnym specjalistą w zakresie budownictwa i inżynierii geotechnicznej. Stypendystą renomowanych uczelni w Wielkiej Brytanii i Norwegii. Studiował na Politechnice Lwowskiej i następnie na Wydziale Politechnicznym Akademii Górniczej w Krakowie. Doktoryzował się na Politechnice Wrocławskiej, tam też był asystentem. Od 1956 roku pracował w Akademii Rolniczej we Wrocławiu, kolejno jako zastępca profesora, docent, profesor nadzwyczajny (1976) i profesor zwyczajny (1989). Kierował Katedrą Gruntoznawstwa i Budownictwa Ziemnego oraz Zakładem Fundamentowania i Konstrukcji Inżynierskich w Instytucie Budownictwa Wodnego i Ziemnego Akademii Rolniczej we Wrocławiu.

Był członkiem Rady Naukowej Instytutu Budownictwa Wodnego PAN oraz członkiem Prezydium Rady Naukowej Instytutu Badawczego Dróg i Mostów w Warszawie. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Ostatnio chorował, sił Mu ubywało, zmarł niespodziewanie w trakcie prowadzenia kilku rozpoczętych prac. Ciągłe był czynny - właśnie uczestniczył w pracach przy przygoto-

waniu książki o wrocławskich pionierach i udziale lwowianów w powojennej odbudowie Wrocławia. Uzgadniał z władzami sprawę uruchomienia przy Muzeum Historycznym Wrocławia działu harcerskiego. Przewodniczył Towarzystwu Przyjaciół Harcerzy, współpracował z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz z redakcją „SEMPER FIDELIS”. Brał też jeszcze udział w inspekcjach zapór wodnych – Jego autorstwa.

Do ostatka sprawował funkcję opiekuna – komendanta naszego Kręgu ZHP – Pierwszej Lwowskiej i żegnał wspomnieniowymi artykułami odchodzących na wieczną wartość członków Kręgu. Niewiele ich już pozostało, ażeby pożegnać w dniu 30 stycznia 2006 roku – Jego. Ale odprowadziła Go, pomimo złej zimowej pogody, liczna grupa osób – Jego uczniów, współpracowników, kolegów, przyjaciół, druhów. Ze sztandarem żegnało Go grono naukowców z Akademii Rolniczej. Z kwiatami i sztandarem odprowadzili Go harcerze z Dolnośląskich Chorągwi ZHP i ZHR ze swymi komendantami na czele.

Pochodził ze znanej, godnej rodziny polskich „nafiarczy”. Urodził się w Drohobyczu 16.11.1921, ale całą młodość spędził we Lwowie, w domu rodziców przy ulicy Dwernickiego, tuż naprzeciw naszego sławnego VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego, do którego uczęszczał i które było siedzibą Pierwszej Lwowskiej Drużyny Harcerskiej. Będąc jej członkiem, pozostał wierny zasadzie, że jak być harcerzem, to na zawsze. Tam uformowała się Jego osobowość, tam Jego trwałę przyjaźnię – na całe życie – trwające do dni ostatnich.

We wrześniu 1939 ochotniczo brał udział w obronie Lwowa w oddziałach wartowniczych, po czym wstąpił do organizowanej przez generała Januszaajtisa tajnej organizacji Służba Zwycięstwu Polski. Był odznaczony Krzyżem Drugiej Obrony Lwowa.

W okresie okupacji sowieckiej i niemieckiej studiował na Politechnice Lwowskiej. Przesiedlony w ramach tzw. repatriacji do Wrocławia, od sierpnia 1945 z miejsca włączył się w odbudowę Państwowej Fabryki Wagonów i innych obiektów przemysłowych. Kierował wykonawstwem inżyniersko-budowlanym oraz pracował w biurach projektów związanych z odbudową lub budową nowych obiektów w zakresie mostownictwa, budownictwa ogólnego i przemysłowego, głównie na terenach Ziemi Zachodnich.

Jak tylko zaistniała taka możliwość, włączył się w prace zorganizowanego przez hm. Józefa Dobieckiego w 1978 roku Kręgu Najstarszej Polskiej Drużyny Harcerskiej – Pierwszej Lwowskiej im. Tadeusza Kościuszki. Od 1985 roku pełnił funkcję sekretarza Kręgu i wspólnie z ówczesnym przewodniczącym Kręgu prof. Markiem Zakrzewskim kierował jego działalnością, był „duszą Kręgu”. Każdy z corocznych zjazdów Kręgu był przez Niego obsługiwany fachowymi referatami o tematyce lwowskiej, szczególnie harcerskiej. Udzielał się też w pracy bratniego Harcerskiego Kręgu Obrońców Lwowa 1939 z siedzibą w Krakowie, organizując wspólne okolicznościowe spotkania.

Od 2003 roku, tj. od śmierci ostatniego przewodniczącego Kręgu płk. Jana Reutta, całością prac Kręgu kierował Druh Broś. We wrześniu 2004 roku zorganizował pożegnalny już zjazd resztki członków. Rok 2005 był pierwszym, w którym spotkanie się nie odbyło ze względu na nieubłagane prawa biologiczne. Większość członków Kręgu odeszła już na swoje „wieczne warty” lub utrudzona wiekiem i chorobami o zjazdach myśleć nie mogła, tym bardziej że główny organizator i dusza tych spotkań prof. Broś też już wiele sił nie miał.

Z głęboką zadumą pochylałam się nad Jego życiorysem wypełnionym stałą intensywną pracą i myślą o Lwowie. Robił wszystko, co było w Jego mocy, by na przekór wysiłkom różnych władz nie pozwolić na zapomnienie, na odesłanie do lamusa historii chlubnych dziejów Kresów Wschodnich, a szczególnie lwowskiego harcerstwa – w tym tej Pierwszej Lwowskiej.

Czuwaj, Druhu Bolesławie!

Czuwaj! Tym zawołaniem pozdrawialiśmy się, witali, żegnali...

Dziś żegnamy!

Żegnaj Ciebie, nasz drogi Przywódco! Żegna Cię Krąg Pierwszej Lwowskiej, któremu oddałeś wiele lat swego życia,

wiele trudu, a wszystko po to, aby uchronić od zapomnienia to, co stanowiło treść naszego wspólnego, lwowskiego, harcerskiego życia.

Żegna Cię Krąg Obrońców Lwowa 1939!

Żegna Cię grupa kolegów naszego niezapomnianego VIII Gimnazjum!

Żegna Cię też Terenowy Wrocławski Starszoharcerski Krąg ZHP. Wszyscy z podziękowaniem za współpracę, za kierownictwo, za pełen miłości do Lwowa codzienny trud, za tworzenie tej serdecznej przyjacielskiej spójni wśród nas, lwowskich wygnańców...

Niech Ci ta dolnośląska ziemia lekką będzie!

Niestety nie lwowska! Lecz i dolnośląską uczyniłeś swoją – swym zapalem w budowie i utrwalaniu jej polskości.

Luty, 2006.

Feliks Cały

Bolesław Kierski

Wacław Ogiński

Tadeusz Zachariasiewicz

Eugeniusz Matula

Witold Aleksander Reiss

Zmarł 1 listopada 2006 roku. Był jednym z dwóch synów Rudolfa Reissa i Anny ze Skołozdrów. Urodził się 14 kwietnia 1928 roku we Lwowie. Ojciec był elektromechanikiem, a matka nauczycielką. Do wojny ojciec Witolda udzielał się społecznie w Zarządzie Ogólnopolskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych we Lwowie, był też członkiem PPS, co z pewnością wywarło wpływ na poglądy i zainteresowania syna.

W latach 1935-39 Witold i jego o rok młodszy brat Janusz byli oddani do internatu szkoły im. Świętego Józefa – zakonu braci szkolnych – we Lwowie. W 1939 roku, po wybuchu wojny, nastąpił podział Polski na strefy wpływów i zajęcie Lwowa przez Sowieci. W kwietniu 1940 roku ojciec Witolda został aresztowany przez NKWD za działalność w ruchu oporu i udział w przerzutach polskich wojskowych na Węgry. Sądzony, dwukrotnie otrzymał karę śmierci. Po apelacji i łapówkach jego siostry Wandy wyrok zamieniono na zsyłkę do kopalni złota na Kółmę. Matka Witolda Reissa została wywieziona w 1940 roku w głąb ZSRR. Po wywózce Rudolfa Reissa na Syberię opiekę nad jego synami przejęła jego siostra Wanda Reiss. Była osobą zamożną. Mieszkała we Lwowie przy ul. Nabelaka. Za okupacji sowieckiej w latach 1939-41 Witold chodził do szkoły nr 10, dawniej im. Marii Magdaleny, znanej z tego, że zawsze była i jest polską szkołą. W czasie okupacji niemieckiej Witold uczęszczał na tzw. komplety tajnego nauczania, a potem do polskiej Szkoły Technicznej,

gdzie wykładali znani nauczyciele gimnazjalni i profesorowie z wyższych uczelni.

Po wojnie, zgodnie z decyzją Wandy Reiss oraz w związku z brakiem informacji o losach rodziców, Witold Reiss z bratem Januszem zostali we Lwowie. W swoich życiorysach musieli zatajać fakt skazania ojca i wywiezienia rodziny matki, oświadczając, że rodzice zginęli w czasie wojny polsko-niemieckiej w 1939 roku. Umożliwiło im to w okresie stalinowskim ukończenie średniej szkoły, studiowanie na Lwowskiej Politechnice oraz pracę zawodową.

Po ukończeniu studiów w 1952 roku Witold Reiss już jako inżynier mechanik dostał nakaz pracy na pięć lat do Tatarskiej Autonomicznej Republiki Radzieckiej, dokąd wyjechał z żoną Alicją Głowacką, Polką z Kijowa, absolwentką Uniwersytetu Lwowskiego. W latach 1952-60 pracował w Dyrekcji Rurociągow Naftowych Tatarii, szybko awansując od mechanika do głównego inżyniera. W latach 1960-67 pracował w Dyrekcji Budownictwa i Eksploatacji Rurociągu „Przyjaźń” na stanowiskach naczelnika, a następnie pierwszego dyrektora rurociągu Przyjaźń. W pełni angażował się zawsze we wszystko, co robił. Z powodu nieugiętości w dowodzeniu swoich racji, nieustępliwości wobec zwierzchników narażał się nawet kilkakrotnie na zwolnienia z pracy, raz nawet zaistniał fakt aresztowania.

Charakterystycznym zjawiskiem dla osobowości Witolda Reissa był sposób dobierania sobie współpracowników, któ-

rych obdarzał całkowitym zaufaniem. Po latach, do dziś w fachowych czasopismach poświęconych ropociągom wydawanych w Rosji mówi się o „złotej kuźni kadr”, jaką wychował Witold Reiss. Pracownicy rurociągu Przyjaźń, których zatrudniał Reiss, od pierwszych chwil znajomości z nim byli oczarowani jego silną i aktywną osobowością. Nazywali go generałem w „bołotnych sapogach”. Był tytanem pracy i tego wymagał od swoich współpracowników. Do dziś we wspomnieniach o Nim pamiętają Jego polski akcent. Nawet dyrekcję rurociągu udało Mu się zlokalizować w ukochanym Lwowie, blisko Polski.

Witold stale czynił starania o repatriację do kraju, ale wtedy, w latach 50., z uwagi na Jego stanowisko było to niemożliwe. Z myślą o repatriacji, mając otwarty przewód doktorański, zaniechał go, aby nie był przeszkodą w wyjeździe. Tymczasem moskiewskie NKWD dotarło do fałszywej informacji z konieczności podawanej w życiorysie, że rodzice zostali zamordowani w 1939 roku przez Niemców, i został natychmiast zdegradowany ze stanowiska dyrektora (wtedy też dowiedział się, że Jego ojciec żyje i mieszka w Anglii). Degradacja ze stanowiska była paradoksalnie korzystna dla Witka, umożliwiła Mu ponowne starania o repatriację do kraju. 12 listopada 1967 roku z rodziną: żoną i dwójką synów, przyjechał do swojej ukochanej ojczyzny.

Zauważyć należy, że mimo upływu lat dawni jego współpracownicy oraz teraźniejsze pokolenie włącznie z prezesami ropociągów ukraińskiego i rosyjskiego zawsze pamiętali o Nim, do końca jego dni interesowali się stanem jego zdrowia, zapraszali na jubileusze. Skorzystał z jednego: w dniach 11-13 października 2002 roku był honorowym gościem 40-lecia rurociągu Przyjaźń na terenie Ukrainy, które uroczystości było obchodzone we Lwowskim Teatrze Operowym. Zły stan zdrowia nie pozwolił mu skorzystać z zaproszenia jubileuszowe uroczystości rosyjskiego odcinka „Przyjaźni” z siedzibą w Briańsku.

Po przyjeździe do kraju w latach 1967-71 pracował w Przedsiębiorstwie Eksploatacji Rurociągu Naftowego „Przyjaźń” w Płocku na stanowisku głównego mechanika. W latach 1971-74 w Przedsiębiorstwie Remontowo-Montażowym „Naftoremont” z siedzibą w Płocku na stanowisku kierownika dużej budowy.

Od roku 1975 roku Witold Reiss pracował w warszawskich przedsiębiorstwach: WPRI Hydrocentrum na stanowisku dyrektora Zakładu Sprzętowo-Transportowego, następnie w zrzeszeniu Instal, również na kierowniczym stanowisku. Przed zakończeniem swej kariery zawodowej pracował jeszcze w Ministerstwie Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa jako główny specjalista. Na emeryturę przeszedł w 1990 roku.

Za swoje osiągnięcia zawodowe otrzymał w kraju wiele odznaczeń, w tym Krzyż Kawalerski i Oficerski Orderu Odrodzenia Polski przyznany przez prezydenta. Jeszcze pracując na stanowisku dyrektora rurociągu „Przyjaźń” we Lwowie, zaczął bardzo udzielać się społecznie, pomagając w wielu przedsięwzięciach na rzecz swojej szkoły nr 10, czyli dawnej Marii Magdaleny, w której uczyli się też Jego synowie Władysław i Jerzy. Z chwilą przejścia na emeryturę cały swój wolny czas poświęcał pracy społecznej. Był członkiem zarządu Społecznego Towarzystwa Polska-Ukraina, bardzo aktywnym działaczem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – oddziału stołecznego, pełniąc funkcję pełnomocnika ds. polskojęzycznych szkół i przedszkoli na Ukrainie. Współpracował przy tworzeniu szkoły niedzielnej w Berdyczowie, ze szkołami polskimi na terenach prawie całej Ukrainy. Przy pomocy takich entuzjastów, jakim był On sam, zorganizowane były przyjazdy polskich dzieci z Kresów. Jak wspomina pan Jacek Słupek – wielki społecznik i orędownik pomocy rodakom na wschodzie: „Jego zapał, umiejętność przekonywania, wrażliwość na krzywdę, bezpośredniość, bezinteresowność spowodowały, że współpraca z Witkiem była zaszczytem, ale i wezwaniem. Współpraca ta zaowocowała nie tylko systematyczną pomocą materialną dla uczniów i nauczycieli szkół polskich we Lwowie (nr 24 i 10) i parafian z Przemyślan w postaci żywnościowych paczek świątecznych (kilka ton dwa razy do roku), ale zapoczątkowała też pomoc dydaktyczną w postaci zeszytów, podręczników, przyborów szkolnych czy sprzętu sportowego. Wreszcie nastąpiła systematyczna wymiana dzieci i młodzieży z Warszawy, ze Lwowa i Przemyślan (dzieci były przyjmowane w rodzinach). Witold Reiss opracował program dotyczący zmian kształcenia polskiej młodzieży z Kresów, tak aby otrzymywała ona stypendium z Polski, kształcąc się na miejscu, i po ukończeniu studiów pozostawała w swoich środowiskach jako załączek inteligencji i animatorów polskości. W MEN program ten przyjęto z zainteresowaniem, bo pozwalał za te same środki finansowe objąć dużo większą grupę uczącej się młodzieży. Organizował wymianę kulturalną szkół muzycznych pomiędzy uczniami polskimi i ukraińskimi. Odszedł skromnie, nie oczekując pomocy, z którą zawsze i w różnych okolicznościach śpieszył do innych i która była Jego motorem napędowym dodającym siły do życia, mimo coraz bardziej pogarszającego się zdrowia.

Witku! Będzie nam, a szczególnie mnie, bardzo Ciebie brak, Twego lwowskiego humoru i pogody ducha... Do zobaczenia we lwowskim niebie...

PRZYJACIEL ZE LWOWA
Gazeta Stołeczna 15 XI 2005 r.





Odeszli

ANTONI BOLESŁAW GILEWICZ – lat 93, urodzony we Lwowie, absolwent Politechniki Lwowskiej, autor wielu przedwojennych konstrukcji mostów, żelbetowych hal oraz obiektów mieszkalnych. Po wojnie pracownik naukowo-badawczy, wykładowca przedmiotu BHP. Zasłużony działacz NOT, odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem za udział w II wojnie światowej, Medalem Wolności. Zmarł 11 VII 2006 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu w Pyrach.

JERZY RADZIEJOWSKI – ur. w 1919 r. we Lwowie, inżynier chemik. Podczas wojny ppor. Armii Krajowej, absolwent liceum im. Stefana Batorego w Warszawie, członek Korporacji „Sparta”, absolwent Szkoły Podchorążych Wojsk Pancernych w Grudziądzu, uczestnik Powstania Warszawskiego, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych. Po wojnie absolwent College of Rubber Technology w Londynie i Columbia University w Nowym Jorku. Zmarł 13 VII 2006 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

EUGENIUSZ BOUMILŁO – absolwent Korpusu Kadetów Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie, obrońca Grodna przed bolszewikami we wrześniu 1939, żołnierz ZWZ-AK, w październiku 1944 r. wcielony do WP, skierowany do Akademii Wojskowej w Pradze. W 1949 r. aresztowany, rok przesiedział w celi śmierci, zwolniony w 1956 r. Inwalida wojenny, mjr dyplomowany. Zmarł 18 VII 2006 r. w Warszawie.



STANISŁAW JOPEK – ur. 1935 r. we Lwowie. Artysta śpiewak w Zespole „Mazowsze”, legendarny wykonawca „Furmana”, Zaczynał w 1952 r. w zespole pieśni i tańca „Skolimów”, w „Mazowszu” występował 50 lat, objeżdżając z nim całą kulę ziemską. W Nowym Jorku na przesłuchanie zapraszał go dyrektor Metropolitan Opera, w Paryżu miał propozycję z Moulin Rouge. Mówił, że przyszedł na świat we Lwowie, mieście

ludzi o wielkich sercach. Wrodzona pogoda ducha pozwoliła mu przetrwać gehennę wojny, a potem rozstanie z ukochanym miastem. Zmarł na wakacjach 1 VIII 2006 r., pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

WACŁAWA GORZKOWSKA – lat 87. Absolwentka Seminarium Nauczycielskiego Sióstr Sakramentek we Lwowie. Zmarła 1 VIII 2006 r. w Pruszkowie, pochowana na cmentarzu miejscowym.

ZOFIA TERESZKIEWICZ z d. Zaleska – ur. 1926 r. we Lwowie. Zmarła 2 VIII 2006 r. w Krakowie, pochowana na cmentarzu Rakowickim.

EWA KOMERS z d. Głębowicz, p.v. Flondro – ur. we Lwowie, młodość spędziła w Dolinie. Zmarła 4 VIII 2006 r. we Wrocławiu, pochowana na cmentarzu przy ul. Grabiszyńskiej.

MARIA ANTONINA LEWIŃSKA z d. Reich – ur. w Jazłowie, żołnierz AK. Zmarła 8 VIII 2006 r. w Krakowie, pochowana w Wieliczce.

REGINA WANDA TRUSZKOWSKA-PIÓRKO z d. Pruszyńska – ur. 1920 r. w Minsterzyskach na Wołyniu. Doktor nauk przyrodniczych. Zmarła 15 VIII 2006 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Bródnowskim.

MICHAŁ GUTOWSKI – lat 96. Generał Brygady. Absolwent Korpusu Kadetów Marszałka Piłsudskiego we Lwowie. W kampanii wrześniowej w 17 płk. Ułanów Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. Ranny p. Walewicami. Organizator SZP-ZWZ. W r. 1940 jako kurier KG ZWZ przedostał się do Francji, gdzie służył w 10 BK Panc., kampanię w Normandii rozpoczął w 1 DPanc. gen. Maczka, na terenie walk w Holandii objął dowództwo 2 p. panc. 6 maja 1945 r. na czele 2 p. panc, wkroczył do Wilhelmshaven. W okresie międzywojennym zwycięzca wielu międzynarodowych konkursów hippicznych, w tym w olimpiadzie berlińskiej. Od r. 1946 w Kanadzie, gdzie został trenerem kanadyjskiej reprezentacji jeździeckiej, która zdobyła złoty medal na olimpiadzie w Meksyku w 1968 r. W r. 1999 mianowany przez prezydenta RP generałem brygady. Po powrocie do kraju został sekretarzem Kapituły Orderu Virtuti Militari. Odznaczony licznymi orderami wojennymi, m.in. orderem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych x4» Crois de Guerre, Legion of Merit. Zmarł 23 VIII 2006 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

JADWIGA IRENA KORPAK z d. Kościuk – ur. 1921 r. we Lwowie. Zmarła 24 VIII 2006 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Wawrzyszewskim.

WIESŁAW ZAHACZEWSKI – ur. 1925 we Lwowie. Zmarł 4 II 2006 r. w Warszawie.

URSZULA ZBICHORSKA z d. Tynelska – lat 90, urodzona we Lwowie. Uczestniczka Powstania Warszawskiego, kapral Zgrupowania „Radosława”. Długoletnia opiekunka społeczna w Brwinowie. Zmarła 7 II 2006 r. w Brwinowie, pochowana na cmentarzu miejscowym.

ZOFIA WĘGIELEK z d. Zielińska – ur. 1928 r. w Nadwornej (pow. stanisławowski). W 1940 r. zesłana na Syberię na sześć lat. Po powrocie do kraju była sekretarzem Warszawskiego Klubu Kolarzy PTTK. Zmarła 21 II 2006 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Powązkowskim.

MIECZYŚLAW ZYGMUNT BRZEZICKI, ps. Krzysztof Koro – lat 87, urodzony we Lwowie, płk. rez., dziennikarz, korespondent wojenny I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, gazet frontowych, redaktor „Polski Zbrojnej”, redakcji wojskowej Polskiego Radia, twórca postaci „Starego Wiarusa”, ostatnio współpracownik „Życia Warszawy”. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, Krzyżem Walecznych, laureat nagród Ministra Obrony Narodowej. Zmarł 30 IX 2006 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym w kwaterze Panteonu Żołnierzy Polski Walczącej.

IRENA JANISZEWSKA z d. Zyndram-Kościalkowska – lat 87, ps. „Karna”, oficer ZWZ i kontrwywiadu AK Obszaru Lwowskiego, więzień NKWD, studentka SGH. Po wojnie pracowniczka Ministerstwa Handlu Wewnętrznego. Zmarła 16 I 2006 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Powązkowskim.

JANUSZ OLEJNIK – lat 70, urodzony we Lwowie. Dziennikarz „Słowa Powszechnego”, rzecznik prasowy Stowarzyszenia PAX i Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, sprawozdawca pielgrzymek Papieża Jana Pawła II, działacz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, członek TML i KP-W. Zmarł 29 X 2006 r. w Górze Kalwarii i tam został pochowany na cmentarzu miejscowym.



TADEUSZ RADOMAŃSKI – ur. 1921 we Lwowie, doktor medycyny, absolwent XII Gimnazjum im. Stanisława Szczepanowskiego. Studiował na wydziale farmacji w Lublinie, a oprócz tego ukończył wydział lekarski również w Lublinie. W roku 1966 otrzymał tytuł doktora nauk medycznych. W roku 1985 po habilitacji został mianowany profesorem nadzwyczajnym Akademii Medycznej w Lublinie. Od roku 1989 współor-

ganizował TML i przez wiele lat był wiceprzewodniczącym zarządu. Z jego inicjatywy zbudowano pomnik Orłąt Lwowskich w Poznaniu. Zmarł w październiku 2006 r. w Lublinie i tamże pochowany na cmentarzu miejscowym.

ALINA BUŁHAK – ur. 1931 r. w Rawie Ruskiej, córka Obrońcy Lwowa, inżynier komunikacji w Warszawie, żeglarka, narciarka. Zmarła 26 X 2006 r.

WITOLD REISS – lat 78, urodzony we Lwowie. Członek Zarządu Oddz. Stołecznego TML i KP-W. Założony sprawom

i rodakom na naszych d. Kresach. Zmarł 1 XI 2006 w Warszawie, pochowany na cmentarzu w Babicach.

JERZY NIECKUŁA – lat 83, urodzony we Lwowie. Inżynier, żeglarz i miłośnik Tatr. Zmarł 9 XI 2006 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wolskim,

KRYSTYNA MROZIK z d. Wolańska – urodzona 1929 r. w Drohobycz. Zmarła 18 XI 2006 w Warszawie, pochowana na cmentarzu Służewieckim (ul. Fosa).

JAN WĘGŁOWSKI – lat 80. Żołnierz 27 Dywizji Wołyńskiej AK, ppłk, w stanie spoczynku. Więzień łagru stalinowskiego na Syberii. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim i in. Zmarł 1 XII 2006 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wolskim.

WŁODZIMIERZ RZECZYCKI – lat 90. Artysta śpiewak, ułan 14 p. ułanów Jazłowieckich, żołnierz Kampanii Wrześniowej. Zmarł 10 XII 2006 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu przy ul. Powsińskiej.

HUBERT NOWAK – lat 80, urodzony 16.10.1926 r. we wsi Wyszczanka woj. stanisławowskie. Inżynier lotnik, długoletni pracownik WSK Rzeszów, a następnie Komisji Planowania przy Radzie Ministrów w Warszawie, jako specjalista konstruktor silników lotniczych. Wielokrotnie wyróżniany i nagradzany odznaczeniami państwowymi. Za zasługi Klubu Stanisławiaków Regionu Warszawskiego, odznaczony złotą honorową odznaką TMLiKPW. Rozmiałowany w swojej ojcowiznie często wyjeżdżał do niej, aby nieść konkretną pomoc potrzebującym mieszkańcom. Zmarł 11 grudnia 2006. Pochowany na cmentarzu Służewieckim przy kościele św. Katarzyny.

BRONISŁAW HUKAŁO – lat 76, ur. we Lwowie. Płk. WP, wykładowca na WAT, wychowawca wielu pokoleń specjalistów z zakresu inżynierii wojskowej. Zmarł 13 XII 2006 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Północnym.

Nasze lektury



Włodzimierz Odojewski: „... i poniosły konie”. Wydawnictwo „Twój Styl”, Warszawa 2006.

Stanisław Lem: „Rasa drapieżców. Teksty ostatnie”. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006.

Karolina Lanckorońska: Szkice wspomnień. Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2005, fot.

Hanka Ordonówna: „Tułacze dzieci”. Wyd. II, LTW, Dziekanów Leśny, Wyd. II, 2005, fot.

Waldemar Okoń: „Kresy w malarstwie”. Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 2006, ilustr.

Tadeusz Riedl: „Chodząc po Lwowie”. Wspomnienia uzupełniają 340 fotografie autora. Wyd. „Bernardinum”, Pelplin 2006.

Beata Obertyńska: „Oko świata”. Dwujęzyczny wybór wierszy lwowskiej poetki. Przekład na ukraiński wierszy oraz wstęp Aleksandry Łukianenko. Wydawnictwo „Kamieniar”, Lwów 2006.

23 kartek z herbami województw południowo-wschodnich. Wydawca z Inicjatywy gorzowskiego oddziału TMLiKPW, wydała Poczta w Gorzowie Wielkopolskim. Oprac. plastyczne Dariusza Sapkowskiego.

Ludzie Lwowa. Redakcja Kazimierza Karolczaka. Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2005, fot.

Wołyn i Małopolska Wschodnia 1943-1944. Praca zbiorowa pod red. Czesława Partacza, Bogusława Polaka i Waldemara Handke. Wyd. Instytutu im. gen. S. Grota-Roweckiego, Koszalin.

Grzegorz Hryciuk: „Przemiany narodowościowe” w Galicji Wschodniej i na Wołyniu 1931-1948. Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2005.

Stanisław Ciesielski: „Kresy Wschodnie II RP. Pzekształcenia struktury narodowościowej 1931-1948”. Zbiór referatów z sesji naukowej. Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006.



ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.
Nr Pr 830/96

Skład, łamanie komputerowe i druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”
ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa
tel. 843-37-23, 843-08-79, fax 843-20-52

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa, tel. (0-22) 827-04-40 w. 233.
Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.

Konto: PKO BP SA VI O/W-wa nr 80 1020 1068 0000 1902 0061 1426
Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów. Za poglądy autorów
Redakcja nie odpowiada.
Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Do użytku wewnętrznego